

Historia ziemi lipskiej

mgr Władysław Czarnecki

Historię tych ziem, które po wiekach całych zaczęto nazywać ziemią lipską, można by zacząć nawet od 10 tys. lat wstecz, kiedy ustąpił ostatni lodowiec, który swoim potwornym ciężarem, bo sięgał aż 2 km w górę i naniesionym aż ze Skandynawii materiałem skalnym, orząc tą ziemię jak lemiesz pługa, pozostawił zdenudowane już w tej chwili pagórki, moreny denne i czołowe oraz dolinę Biebrzy, którą masy topniejącego lodu spływały pradolinami Niemna, Biebrzy, Narwi, Wisły, Noteci i Warty hen ku cieplejszym obszarom Renu, gdzie nie blokowane przez góry lodu wpadały do oceanu. Topniejąc, lodowiec pozostawił jeszcze jedną pamiątkę – naniesionych piasków, żwirów i zmiążdżonych skał nie mógł zabrać ze sobą z powrotem do Skandynawii, pozostawiły więc spływające wody lodowca, rozległe na ponad 1 tys. km², sięgające kilkadziesiąt, a czasem kilkaset metrów w głąb ziemi zmiążdżone skały, żwiry i piaski, nazwane później przez geologów sandrem augustowskim.

Z biegiem czasu na tym sandrze wyrosła puszcza, a ponieważ rolnicza przydatność piasków jest praktycznie żadna, to pozwoliło tej puszczy przetrwać do czasów obecnych, w przeciwieństwie do innych, które rosnąc na żyznych, rolniczych ziemiach, zostały wycięte w pień.

W ówczesnej tundrze zaczęły się pojawiać pierwsze hordy ludzkie, a w okolicach dzisiejszego Wołkusza archeolodzy znaleźli ślady bytowania najpierwszych mieszkańców tych ziem. Jest to zespół obozowisk – bo trudno tu mówić o siedzibach – z epoki późnego paleolitu. Materialne dowody tego przechowuje m. in. lipskie muzeum w postaci krzemiennych grotów strzał, skrobaczek skór, tłuków ziarna itp.

Jeszcze później ziemie te opanowane zostały przez Jaćwież, a górna Biebrza stała się ich południową granicą. Zgodnym wysiłkiem książąt mazowieckich, litewskich bojarów i krzyżackich komturów po kilkuset latach bezpardonowych walk Jaćwingowie zostali wymordowani, niczym Indianie w Ameryce Północnej, a zostały po nich tylko nazwy topograficzne. Przyjmuje się, że 1283 to rok ostatecznej klęski Jaćwingów i załamania się ich wszelkich struktur społecznych.

A na terenach pojaćwieskich rozpoczęły się walki wszystkich ze wszystkimi. Wzajemne – najpierw zaczepne, a później odwetowe - najazdy litewsko-krzyżacko- mazowieckie trwały przez cały XIV i XV wiek. Granice ustalane siłą i prawem kaduka, zmieniały się jak pory roku – kto w danym momencie silniejszy, ten zajmował większy teren. W tych warunkach o stałym osadnictwie przez ponad 100 lat nie mogło być mowy. Dopiero klęska grunwaldzka uspokoiła Zakon Najświętszej Maryji Panny i rycerze mogli ustąpić pola dyplomatom. W 1422 r. na wyspie jeziora Melno (obecnie k/ Grudziądz, na ziemi chełmińskiej) podpisano tzw. pokój melneński i wytyczono granice, które – o dziwo – z niewielkimi zmianami przetrwały do dzisiaj. Największym beneficjentem pokoju melneńskiego okazała się Litwa – przypadły jej prawie całe tereny pojaćwieskie, z wyjątkiem okolic dzisiejszego Ełku, Olecka i Gołdapi, które zagarnęli Krzyżacy. Najsłabszymi okazali się książęta mazowieccy, praktycznie niczego nie uzyskując.

Ziemie wokół Lipska znalazły się w granicach Litwy w ogromnym województwie trockim. Rozpoczęła się ich kolonizacja, posuwająca się na początku dolinami trzech rzek; Biebrzy, Wołkuszaneki i Czarnej Hańczy. Najpierw była to kolonizacja sezonowa. Poddani książąt i bojarów litewskich otrzymywali prawo tzw. *wchodów* do puszczy – byli to bartnicy, rybacy, kosiarze, wytwórcy dziegiu i potażu, dawni hutnicy wytapiający rudy darniowe. Dla swoich potrzeb budowali szałas i budy mieszkalne, zaczątki niejednej wsi. Z bogactwa puszczy zaczęły też korzystać ówczesne elity społeczne, bezlitośnie eksploatując przebogate tereny łowieckie. Żeby

polowanie było jednak skuteczne i satysfakcjonujące, trzeba znać zwyczaje zwierząt, ich miejsca pobytu, szlaki którymi się przemieszczają. Wszystkie te zadania powierzono specjalnej straży leśnej zwanej *osoką*, a *strażników* nazywano *osocznikami*. Dodatkowo pilnowali oni puszczańskich bogactw przed nieuprawnionymi kłusownikami i szabrownikami. Wokół puszczy, jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać wsie osockie - Bohatery, Starożyńce, Markowce, Kurianka. To był początek stałego osadnictwa na tych ziemiach. Powstały liczne Świacki, Lipsk (późniejsza Hołynka), Lipsk Murowany (obecnie między Siółkiem a Kopczanami), Rohozyn, Rygałówka. W Bartnikach i Rakowiczach osiedlono specjalistów od wybierania miodu leśnym pszczołom, a w Skieblewie zwykłych pańszczyźnianych chłopów.

Za najstarszą wieś w tej okolicy uchodzi wymierająca dzisiaj Ponarlica, założona ok. 1450 r. przez nieznanego rusińskiego bojara. Potem odkupił Ponarlicę inny bojar Sieńko Iwanowicz, a w dokumencie z 1498 r. Wielki Książę Litewski Aleksander potwierdził nadanie Ponarlicy jego zięciowi Makarowi Iwanowiczowi. Odtąd Ponarlica należała do jego potomków Makarowiczów, później Paszkowskich, Syrucioń, Buchowieckich, a na końcu właścicielem, już tylko folwarku Ponarlica, został w latach 30-tych XX wieku J. Skokowski. Po nim folwark rozparcelowano, ziemię przydzielono rolnikom, a Ponarlica dzisiaj w oczach marnieje.

Warto też wspomnieć o innej wsi w gminie Lipsk – Bohaterach. To wieś osoczników, najdłuższą stażem, bo osokę zlikwidowali tutaj dopiero carscy czynownicy w 1795 r. (III rozbiór Rzeczypospolitej szlacheckiej), gdy okazało się, że carowie na swoje tereny myśliwskie wybrali Puszcę Białowieską. Przez ok. 300 lat w Bohaterach mieszkali osocznicy. Ale los tej kategorii „ludzi książęcych” nie był szczęśliwy. Stopniowo, w trakcie dosyć długiego procesu, zamieniani byli w chłopów pańszczyźnianych. Szczególne zasługi położył w tym dzierżawca królewskiej i ich reformator, działający na tych terenach w latach 1765 – 1780, podskarbi litewski, którego najstarsze pokolenie lipszczan wspomina ze zgrozą i niesmakiem, Antoni Tyzenhauz, herbu Bawół. Nawet lipskich mieszczan zmusił przez kilka lat do odrabiania pańszczyzny. Tymczasem na ziemiach między Biebrzą a Czarną Hańczą zaczęło się robić tłoczno. Jedni bojarzy drugim wchodzili w paradę, podbierali puszczańskie bogactwa, dochodziło do konfliktów, a intensywna eksploatacja puszczy znacznie osłabła. Aby odwrócić ten trend i wprowadzić jakiś porządek i ład na polecenie Wielkiego Księcia Litewskiego Kazimierza Jagiellończyka (wszak jesteśmy cały czas na Litwie, nie w Koronie, gdzie Kazimierz Jagiellończyk był królem) starosta grodzieński i marszałek nadworny Stanko Sudiwojewicz przeprowadził podział lasów. W latach 1464–1476 wielki obszar puszczański przydzielono do zamku w Grodnie i nazwano Puszcą Grodzieńską, a w puszczy wydzielono pasy lasów biegnące równoleżnikowo, powierzając ich zarządzanie namiestnikom osadzonym w puszczańskich dworach. Nowy Dwór dał swoją nazwę Puszczy Nowodworskiej. Ziemie lipskie znalazły się w pasie Puszczy Perstuńskiej zarządzanej przez dwór książęcego namiestnika w Perstuniu. Ta nazwa Puszcza Perstuńska była używana przez ponad 400 lat, bowiem dopiero w latach 80-tych XIX w. upowszechniła się nazwa „Puszcza Augustowska”.

Na północ od Puszczy Perstuńskiej rozciągał się pas Puszczy Przełomskiej (dwór w Przełomiu), jeszcze dalej była Puszcza Merecka (dwór w Mereczu), a samą północ puszczy grodzieńskiej zajmował pas Puszczy Olickiej (dwór w Olicie). Wszystkie te puszcze były własnością Wielkiego Księcia, ale dosyć krótko. Litewscy książęta mieli gest i szczodłą rękę. Poprzez różnorakie nadania i nadziały dobra książęce w szybkim tempie stawały się dobrami magnatów, bojarów i całych rodów szlacheckich. Dzięki takim właśnie beneficjom i mariażom polityczno-matrymonialnym wyodrębniła się Puszcza Jaminy i Puszcza Rajgrodzka – chociaż ta ostatnia znalazła się w granicach województwa podlaskiego utworzonego w 1520 r., a w 1596 r. przekazanego przez Zygmunta Augusta Koronie Polskiej wraz z trzema innymi województwami ukraińskimi. To miało przede wszystkim zachęcić koroniarzy do przyjęcia unifikacji Litwy i Korony na warunkach określonych Unią Lubelską. Unia personalna – ten sam władca panował w obu krajach – stawała się

unią realną. Miało to swoje ważne konsekwencje w późniejszym czasie w postaci nasilonej i postępującej bez większych przeszkód polonizacji ziem w dorzeczu Biebrzy, położonych w województwie trockim. Ziemie te bowiem kolonizowali litewscy Rusini, a szczególne zasługi przypadły dwóm rodom; Chreptowiczów i Wołłowiczów. Od połowy XVI w. coraz silniejsze stawały się na tych ziemiach wpływy polskie, czemu sprzyjała działalność osadnicza szlacheckich posesorów i wpływ kościołów katolickich oraz zakonów obdarzonych tutejszymi dobrami. Przekształceniom uległy także nazwiska ruskie, które traciły dawne brzmienie, np. Omelan – Milanowski, Dyc – Dyczewski, Horoszko – Choroszewski, Sieńko – Sieńkowski, Dzienis – Dzieniszewski, Olecy – Olecki, Maksim – Maksimowicz, Korzun – Korzunowski – Karanowski, Szczuka – Sztukowski. Proces polonizacji trwał przez cały XVIII i jeszcze w początkach XIX wieku. Najbardziej spolszczyła się ludność zamieszkująca ziemię nad Brzozówką, płynącą obok Suchowoli i Korycina. Po stronie wschodniej puszczy silniejszej polonizacji ulegały wsie koło Nowego Dworu, najsłabszej koło Krynek. W procesie polonizacji dużą rolę odegrała fundacja w 1661 r. kościoła i klasztoru dominikanów w Krzywymstoku, zwanym odtąd Różanymstokiem, osadzenie dominikanów w 1684 r. w Krasnyborze oraz ufundowanie klasztoru w Klimówce. Kronika klasztoru różanostockiego wymienia między innymi misjonarza o. Warzwyńca Owłoczyńskiego, który przez 12 lat był niezmordowanym kaznodzieją, a zmarł podczas głoszenia misji. Przez ten okres dzięki jego kazaniom 2556 osób innych wyznań wróciło na łono Kościoła katolickiego, a także nawrócił 66 Żydów. Jak więc widać głównym narzędziem polonizacji były nie przedsięwzięcia władz państwowych, ze swoimi ustawami, procedurami, polityką taką czy inną, lecz kościół rzymsko-katolicki. Równocześnie

z powstaniem Lipska rozpoczęła się kolonizacja należącej od 1506 r. do Chreptowiczów puszczy Krasny Bór. Dla istniejących w 1598 r. wsi Jasionowo, Kamień, Cisów, Krasnybór i innych Adam Iwanowicz Chreptowicz założył parafię i wzniósł drewniany kościół. W jego dobrach istniała też cerkiew. Około 1615 r. Chreptowicz wzniósł w Krasnym Borze kościół i klasztor bazylianów lub bazylianiek - najstarszy renesansowy budynek murowany w obecnej Polsce północno-wschodniej.

W inwentarzu tych ziem sporządzonym w 1533 r. po raz pierwszy pojawia się nazwa późniejszego Lipska w postaci wsi „Wola Lipska”. Według rewizji puszczy z 1559 r. znajdował się tu ostęp Lipsko, zaczynający się za wsią Kurianki i ciągnący się między Biebrzą a Wołkuszanką. Jeszcze przez 47 lat Lipsk będzie wsią. Aczkolwiek już wtedy, w XVI w. – jak podają niektóre źródła – utworzono niedaleko od wsi Wola Lipska, z siedzibą w Lipsku Murowanym wójtostwo lipskie, w skład którego wchodziły w 1558 r. wsie: Przełajki, Markowicze, Rakowicze, Szlumpicze, Starożyno, Sołowieje, Rumejki, Bohatery i Kurianowicze. Lipsk istniał już w czasie przeprowadzania pomiaru włócznej, rozpoczętej przez królową Bonę. Inwentarz z 1569 r. wymienia również Siolo Lipskie (późniejsze Skieblewo) nowo założone na uroczysku Szkiblewo z cerkwią parafialną.

Ogromny wpływ na dalsze losy Litwy, województwa trockiego i ziem nadbiebrzańskich, wywarła działalność królowej Bony. W 1524 roku Zygmunt Stary przerywając rozdawnictwo puszczy darował wiece swojej małżonce ogromny pas puszczy ciągnący się od górnej Narwi po Niemen. Wraz z puszczą otrzymała też Bona istniejące już dwory. Część tego nadania była wcześniej zastawiana przez litewskich władców różnym magnatom, więc Bona stosując rozmaite formy nacisku stopniowo je odbierała i wykupywała. W 1533 przeszły w jej ręce ogromne dobra grodzieńskie, w 1537 mereckie, a w 1546 berżnickie. W 1536 roku wbrew wcześniejszym przywilejom i na podstawie fałszywych zeznań świadków król odebrał Radziwiłłom pas puszczy, leżący na wschód od linii wyznaczonej od granicy pruskiej do rzeczki Solistówki, przez jezioro Dręstwo, rzeką Jęgrznią do rzeki Elk i do Biebrzy. Odebrane ziemie włączono najpierw do dóbr grodzieńskich, a potem do knyszyńskich. W swoim ogromnym majątku, aby zwiększyć jego dochodowość i produktywność, rozpoczęła Bona Sforza jedną z największych w Europie reform

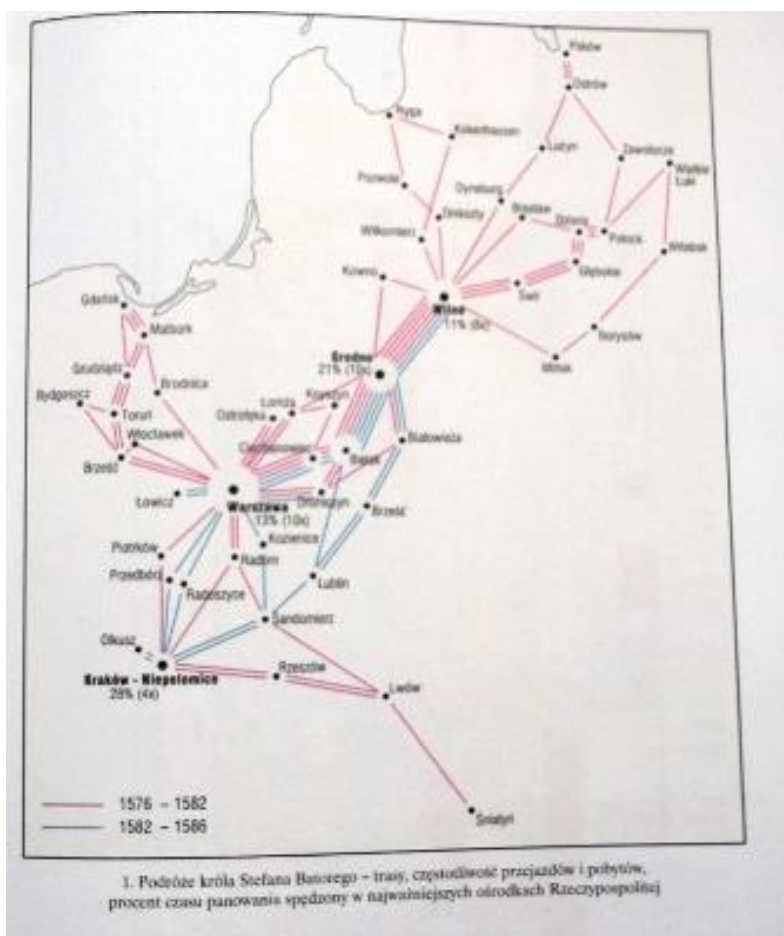
agrarnych, która ośmiokrotnie zwiększyła dochody stołowe panującej dynastii. Reforma ta zwana pomiarą włóczną doprowadziła do tego, że także wieś Wola Lipska stała się z rozproszonego i przypadkowego budownictwa zwartą ulicówką. Najprawdopodobniej rozciągała się ona wzdłuż ulicy 400-lecia i niewiele więcej można o niej powiedzieć. Dalsze losy Lipska związane są jednak nie z pomiarą włóczną, lecz z podjętymi przez nowego władcę - Stefana Batorego - wyprawami wojennymi przeciwko Wielkiemu Księstwu Moskiewskiemu, które systematycznie odbierało osłabłej Litwie jedno ziemie po drugich. W 1579 r., podczas pierwszej wyprawy, odebrano Iwanowi IV Groźnemu Połock i Inflanty. Następnego roku ruszyła druga wyprawa na twierdzę Wielkie Łuki. Najbardziej dojmującym brakiem okazał się drogi i szlaki komunikacyjne. Każda wyprawa wymagała bowiem przerzucenia 48 –tysięcznej armii Stefana Batorego, sprzętu, broni, zaopatrzenia – każda była wielkim przedsięwzięciem logistycznym. W tej sytuacji najlepszymi szlakami komunikacyjnymi okazały się rzeki – Narwią i Biebrzą do Lipska, a stąd łądem do Grodna i Niemna. Ówczesne łodzie i szkuty, o niewielkim jeszcze tonażu, pozwalały na dopłynięcie aż do Lipska. Dlatego 8 grudnia 1580 r. w nieodległym Grodnie Stefan Batory wydał przywilej lokujący w Lipsku miasto na prawach magdeburskich, herb, szereg uprawnień gospodarczych, ale także i obowiązków. Lipsk stał się miastem królewskim i należał do ekonomii grodzieńskiej.



Portret Stefana Batorego pędzla XVI-wiecznego malarza Marcina Kobera

W myśl udzielonej lokacji miasto stanowiło odrębną jednostkę prawną i ustrojową, wyjętą spod jurysdykcji ziemskiej, starostów i wojewodów. Na czele władz miejskich, mianowany przez władzę, stał wójt. Sprawował on ogólny nadzór nad przestrzeganiem praw, wykonywaniem przez miasto zarządzeń i zaleceń władcy oraz zbierał podatki do skarbcza królewskiego. Ponadto wójt przewodniczył sądowi wójtowskiemu, sądzącemu najpoważniejsze sprawy karne. Lipsk otrzymał również samorząd i autonomię wewnętrzną. Samorządowi przewodnił burmistrz mianowany przez przedstawiciela Wielkiego Księcia Litewskiego spośród czterech osób wskazanych przez mieszczan. W skład samorządu wchodził również radni, zwani rajcami. Burmistrz przewodniczył sądowi miejskiemu, który rozstrzygał sprawy *potoczne* (drobne wykroczenia) i cywilne.

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia, czy Stefan Batory przebywał osobiście we wsi Wola Lipska aby własnymi oczami obejrzeć miejsce lokacji nowego miasta i ocenić przydatność jego położenia dla zamierzonych przedsięwzięć. Naszym zdaniem – tak. **Batory był w Lipsku**. Bierzemy tu pod uwagę znaczenie tego projektu dla zamierzeń strategicznych Stefana Batorego, cechy charakterologiczne króla i Wielkiego Księcia, jak i pewne przesłanki historyczne, graniczące z pewnością. Warszawski historyk Marek Werde w XXXIV tomie Rocznika Warszawskiego opublikował zestawienie podróży St. Batorego. Okazuje się, że St. Batory podróżował bezpośrednio z Łomży do Grodna, właśnie z końcem listopada 1580 r., bo od 1 grudnia do 3 stycznia przebywał w Grodnie. Trasa tej podróży musiała prowadzić albo w pobliżu Lipska, albo bezpośrednio przez Lipsk. O tej porze roku, zamrożnięte biebrzańskie błota nie mogły być znaczącą przeszkodą. Biorąc pod uwagę, że w ówczesnych podróżach dziennie pokonywano ok. 30 km (a taka odległość dzieli Lipsk od Grodna), można założyć, że Stefan Batory 30 listopada 1580 r. nie tylko był we wsi Wola Lipska, ale nawet w niej nocował.



Mieszczanie lipscy bardzo dbali o potwierdzanie, u kolejnych władców Rzeczypospolitej, swoich praw i przywilejów. Potwierdzali je Zygmunt III Waza (Warszawa, 10 grudnia 1611 r.), Władysław IV Waza (Grodno, 6 czerwca 1633 r.), Jan Kazimierz (Grodno, 24 stycznia 1653 r.), Jan III Sobieski (Grodno, 1679 r.), August II Mocny (Warszawa, 14 stycznia 1719 r.) i August III (Warszawa, 27 czerwca 1754 r.) Nie udało się to dopiero za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego i skutkowało, podjętą przez Antoniego Tyzenhauza, próbą przerobienia mieszczan lipskich na pańszczyźnianych chłopów. Pańszczyźniana udręka obywateli Lipska skończyła się w 1780 r. wraz z upadkiem Antoniego Tyzenhauza.



A. Tyzenhauz w latach 1765 – 1780, jako dzierżawca grodzieńskich dóbr stołowych

Same względy militarne nie zapewniały dostatecznych przesłanek rozwoju Lipska. Przywilej lokacyjny wyraźnie wskazuje na potrzebę wykształcenia ponadlokalnych funkcji Lipska tj. ośrodka handlowego i obsługi etapowej szlaków drogowych z Grodna do Augustowa i dalej Prus oraz odgałęzienia drogi na Dąbrowę i dalej Goniądz i Mazowsze. To wszystko należało do obowiązków mieszczan nowo powołanego miasta i należało to dopiero zrobić; wybudować port rzeczny, drogi i groble przez bagna, ratusz i kramy wokół niego, jak również zajazd dla wozów i karawan kupieckich. Czy przedsięwzięcie na tak wielką skalę uda się, zależało przede wszystkim od ogólnej koniunktury gospodarczej. A ta dla Lipska i ówczesnej Rzeczypospolitej szlacheckiej wcale nie była łaskawa. W 1586 r. - 12 grudnia – w Grodnie umiera Stefan Batory. Jego następca Zygmunt III Waza bardziej zainteresowany jest tronem sztokholmskim niż obroną wschodnich granic Litwy i Rzeczypospolitej. Koncepcje strategiczne zmieniają się zupełnie, a Lipsk zaledwie po 6-ciu latach funkcjonowania jako miasto traci swoje znaczenie militarne i swojego największego protektora. Pozostawiony sam sobie, trzeba przyznać, że nie udźwignął zadań, do których został powołany. Wychodzą na jaw wszystkie niedostatki lokacji. Coraz większe obciążanie chłopstwa pańszczyzną osłabia ich aktywność ekonomiczną, aż do zupełnej eliminacji z rynku. To podważa podstawową rację bytu Lipska i niewielkich miasteczek, które nie mogły wybić się nawet na pozycję lokalnych ośrodków handlowych. W 1651 r. na mieszczan lipskich nałożono karę finansową w wysokości 200 kop groszy, jeśli w ciągu 3 lat nie uporządkują rynku, nie zabudują działek wokół niego domami, nie wybudują kramów i nie poprawią stanu dróg wokół Lipska. Wszystkie te zaniedbania wynikały przede wszystkim ze słabości ekonomicznej mieszkańców Lipska ale także upadającej lokalnej gospodarki. Główną gałęzią gospodarki i podstawowym źródłem dochodów mieszczan lipskich było – jak na wsi – rolnictwo. Pewnym novum w historii Lipska stała się obecność ludności żydowskiej aczkolwiek znacznie słabsza w Lipsku niż w okolicznych miasteczkach. W latach 20-

tych XVI w. wypędzono Żydów z wielu prowincji Korony Polskiej, która okazała się nie tak tolerancyjna jak w powszechnym przekazie publicystycznym. Wypędzano Żydów z miast Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza, które uzyskały przywilej *de non tolerandis Judaeis*. 20 lat później miały miejsce poważne prześladowania Żydów w miastach czeskich, austriackich i niemieckich. Wielu z nich uciekało na wschód. Znaleźli tu dogodne warunki do osadnictwa dzięki anulowaniu w 1503 r. przez Wielkiego Księcia Aleksandra, dekretu z 1495 r. nakazującego Żydom opuszczenie Litwy. Osiedlani byli w miastach, miasteczkach i wsiach także województwa trockiego.

W okolicach Biebrzy, najwcześniej pojawili się w Tykocinie (1522), Nowym Dworze (1540) i Rajgrodzie (1587). W I poł. XVII w. zawitali do Goniądza, Lipska, Knyszyna i Jasionówki. W II połowie tego wieku byli obecni w Sidrze, Dolistowie i Suchowoli, na początku XVIII w. w Dąbrowie Białostockiej i Trzciannem, a pod koniec XVIII w. Sztabinie. W 1643 roku lipscy Żydzi otrzymali od króla Władysława IV przywileje, które pozwalały na budowę synagogi, posiadania kramów oraz jatek oraz produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych. Prawdopodobnie w XVIII wieku założono kirkut. Odsetek ludności żydowskiej w Lipsku nigdy nie był tak wysoki, jak w innych miasteczkach biebrzańskich. Największy wyniósł 32% na początku XX wieku, który to okres zmienił charakter etniczny miast i miasteczek wokół Lipska. W oparciu o rosyjski spis powszechny z 1897 r. można stwierdzić, że w biebrzańskich miasteczkach przeważała zdecydowanie ludność żydowska. Największy odsetek tej społeczności odnotowano w Trzciannym - 98,4 %, około 75 % w Janowie, Dąbrowie Białostockiej i Jasionówce, a 60 % w Goniądzu, Suchowoli i Korycinie. W pozostałych miejscowościach starozakonni stanowili zazwyczaj około 50 % liczby mieszkańców. Po ustanowieniu przez administrację carską w 1835 r. tzw. stref osiedlenia, jako reakcji na zamach na życie cara Aleksandra II, dziesiątki tysięcy Żydów z ogromnego Imperium Rosyjskiego zaczęto przesiedlać na zachód, zyskali oni miano Litwaków (etymologia tego słowa jest taka sama jak kresowiaków, lwowiaków, warszawiaków itp.) . Wówczas był to element obcy kulturze polskiej nie znający języka polskiego i wrogo nastawiony do szlacheckich aspiracji niepodległościowych. Wykorzystywała to administracja rosyjska nadając Litwakom rolę rusyfikatorów. Ta obcość Żydów, momentami przechodząca we wrogość, ich separatyzm i niechęć do asymilacji, będzie przewijać się przez cały okres wzajemnego sąsiedztwa, aż po tragiczny finał niemieckiej okupacji. W 1941 roku 99 Żydów z Lipska wywieziono do getta w Grodnie i Augustowie, skąd na przełomie 1942 i 1943 roku zostali przetransportowani do obozu zagłady w Treblince. Po kwitnącej tu przez kilkadziesiąt lat kulturze, dziesiątkach szkół rabinackich, bibliotek i bożnic zostały jedynie resztki kirkutów z przewróconymi macewami m.in. w Lipsku, Goniądzu i Trzciannem. Osadnictwo żydowskie w dorzeczu górnej Biebrzy nie okazało się czynnikiem przełomowym i poza konfliktami nie przyniosło większych zmian. Upadek gospodarczy nadbiebrzańskich terenów pod koniec Rzeczypospolitej szlacheckiej

pogłębiły dwie wojny, które dla tych terenów okazały się nie tylko gospodarczym ale i cywilizacyjnym kataklizmem. W 1655 rozpoczyna się najazd szwedzki i przez 5 lat najważniejszym zadaniem było przeżyć, a wielu ludziom to się nie udało. Najbardziej niszczący był rok 1656. Jesienią hetman polny litewski, Wincenty Gosiewski wraz z 2 tysiącami Tatarów pod dowództwem Subchana Ghazi Agi zaatakował terytorium Prus. Było to wymierzone przeciwko elektorowi brandenburskiemu, który jako lennik Polski sprzymierzył się ze Szwedami. Ekspedycja rozpoczęła się od zwycięstwa odniesionego 8 października pod Prostkami. Wśród tatarskich jeńców znalazł się - znany z „Potopu” H. Sienkiewicza - książę Bogusław Radziwiłł, o którego doszło do sporu pomiędzy Tatarami a hetmanem. Zatrzymanie Radziwiłła w rękach hetmańskich spowodowało odejście Tatarów, którzy ogniem i mieczem potraktowali całe pogranicze prusko-litewskie. Wraz z przywleczonymi przez walczące wojska zarazami, ludność ziem wokół Lipska dotknęła hekatomba znacznie bardziej dotkliwa niż późniejsza o 274 lata okupacja hitlerowska. Zniszczeniu i grabieży uległ Filipów, Przzerośl, Wiżajny i Augustów. Zniszczenia dotknęły również Bakałarzewo, Raczki, Dowspudę, Janówkę i Krasnybór. W starostwie augustowskim jeszcze po ośmiu latach od przemarszu wojsk tatarskich i szwedzkich uprawiano zaledwie 2,3% ogółu włók.

W 1667 r. w Sztabinie doliczono się zaledwie 4 mieszczan.). Okolice Lipska ucierpiały znacznie mniej, ale wcale nie poprawiło to efektywności gospodarczej. W Skieblewie na 32 włóki nieuprawianych było 20, w Bohaterach na 18 włók uprawiano tylko 4,5. W Lipsku na 40 placach przy rynku stała tylko jedna chałupa. Rozwijający się ustrój folwarczno-pańszczyźniany dosłownie obezwładniał aktywność ekonomiczną chłopstwa i mieszczaństwa. Uprzywilejowanie celne, podatkowe i prawne stanu szlacheckiego doprowadziło do tego, że – podobnie jak dzisiaj – nic się nie opłacało, żadna aktywność ekonomiczna nie przynosiła spodziewanych zysków, nie mówiąc już o tworzeniu kapitału.

W 1660 r. skończyła się rujnująca kraj i nadbiebrzańskie ziemie, wojna ze Szwedami. Minęło jednak zaledwie 40 lat i zaczęła się nowa równie dotkliwa dla tych ziem, wojna północna. Była ona efektem nadmiernie ambitnej polityki Augusta II Mocnego. Rzeczpospolita formalnie udziału w tej wojnie nie brała, ale stała się głównym teatrem działań wojennych. Była to wojna długa, rozciągnięta w czasie – trwała bowiem od 1700 do 1721 r. Przemarsze i lokacje rozpasanych wojsk, gwałty, konfiskaty prowiantu i furażu, kontrybucje i zwykłe rabunki, a na dodatek morowe powietrze przywleczone przez maszerujące wojska, doprowadziły do spadku liczby ludności i załamania i tak już ledwie dyszącej gospodarki Lipska. Pokój nie przyniósł większych zmian. Lipsk został otoczony kordonem konkurujących z nim miasteczek; Teolin, Sopoćkinie, Hołynka, Nowy Dwór, Dąbrowa, Sztabin. Wzajemna konkurencja uniemożliwiała wykształcenie jednego bardziej prężnego ośrodka gospodarczego, tym bardziej że cały ten teren ciążył i gospodarczo, i cywilizacyjnie do Grodna. Z tych miasteczek większą karierę zrobiła tylko Dąbrowa Białostocka, a i to dopiero „za komuny”, po roku 1956, gdy została mianowana siedzibą powiatu i gdy w roku 1964 poprowadzono przez to miasteczko linię kolejową Sokółka – Trakiszki. Ta kolej jest niezaprzeczalną przewagą Dąbrowy nad całą okolicą.

Jakby tych wojennych nieszczęść było mało, to w 1737 r. wielki pożar spustoszył całe miasto. W tych warunkach z zamierzeń Stefana Batorego wobec Lipska nie pozostało już nic, a co gorsza Lipsk pod koniec istnienia Rzeczpospolitej szlacheckiej zaczyna przegrywać konkurencję z Dąbrową. Antoni Tyzenhauz reformując gospodarkę litewskich królewskich ziem i dóbr stołowych, grodzieńską ekonomię podzielił na gubernie i klucze. W każdym kluczu było jedno miasteczko, kilka folwarków i kilkanaście wsi. Gubernię ulokował już wtedy w Dąbrowie wraz z dwoma miastami – Lipskiem i Nowym Dworem – 9 kluczami, 6 folwarkami i 50 wsiami. Lipskowi przypadła bardzo skromna rola klucza z jedną wsią (Kurianka) i jednym folwarkiem. Lipsk nie stał się ani portem rzeczny, ani węzłowym miastem na szlaku komunikacyjnym. Próba zmiany głównego traktu na tych terenach, prowadzącego z Grodna przez Wołkusz do Augustowa i szerokim łukiem omijającego biebrzańskie błota, na inny trakt prowadzący przez Lipsk, nie powiodła się. Mieszczanie lipscy nie potrafili wybudować grobli i utrzymać nowej drogi w stanie przejezdności przez cały rok.

Po upadku Rzeczpospolitej szlacheckiej w 1795 r. przez 20 lat nikt nie mógł nawet myśleć o jakimkolwiek rozwoju. Prusacy rządili tutaj przez 12 lat dogłębnie reorganizując administrację i przede wszystkim konfiskując latyfundia kościelne kamedułów, dominikanów i co bardziej majątnych plebanów. Za czasów pruskich – (1795 – 1807 r.) – stolicą powiatu biebrzańskiego została znów Dąbrowa.

W 1807 r. na mocy traktatu w Tylży między Napoleonem Bonaparte i carem Aleksandrem I zostaje utworzone Księstwo Warszawskie. Granica między Księstwem a Cesarstwem Rosyjskim biegnie nurtem Biebrzy. Północna część powiatu biebrzańskiego znalazła się w granicach Księstwa, lecz jego stolicę ulokowano w Augustowie. Lipsk okazał się zbyt marnym miasteczkiem. Za to burmistrzowie lipscy zaczęli się nazywać prezydentami. W swojej historii Lipsk dwa razy był siedzibą powiatu, za każdym razem, niestety, tylko przez około pół roku. Po raz pierwszy w 1807 r. gdy stanowił siedzibę powiatu biebrzańskiego, zanim przeniesiono ją do

Augustowa, ponieważ Dąbrowa znalazła się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Drugi raz od lipca 1944 r. do mniej więcej lutego 1945 r., zanim instytucje powiatowe ulokowano powtórnie w Augustowie. Ciekawostką może być tutaj fakt, że warszawski adwokat Święcicki w 1810 r. na ręce ministra spraw wewnętrznych Księstwa złożył memoriał postulujący budowę kanału między Biebrzą i Niemnem. Miałby się on rozpoczynać w Lipsku a dalej Hacıłówką, Wołkuszanką i Czarną Hańczą zmierzać do Niemna pod Grodnem. Wiadomo również, że budowniczy Kanału Augustowskiego gen. Ignacy Prądzyński w 1815 r. sprawdzał możliwość wybudowania kanału w tej wersji. Na przeszkodzie stanął jednak brak większego zbiornika wodnego, gwarantującego swoimi wodami spławność kanału. Lipskowi znowu się nie udało. 20-lecie po upadku Rzeczypospolitej dla Lipska nie było zbyt pomyślne. Ciągłe przemarsze wojsk, raz w jedną, raz w drugą stronę, konfiskaty, kontrybucje, rekwizycje, drakońskie podatki doprowadziły nawet do spadku ludności w porównaniu z nie najszcześniejszymi końcowymi latami Rzeczypospolitej szlacheckiej.

W okresie Królestwa Kongresowego wchodzi Lipsk zubożały, z rachityczną gospodarką i 970 obywatelami. A Królestwo Kongresowe przez 48 lat – aż do czasów Powstania Styczniowego – gwarantuje względny spokój i stabilizację. Trzeba bowiem powiedzieć, że Powstanie Listopadowe 1831 r. w tym rejonie Polski przebiegło prawie niezauważalnie. Nie było tutaj większych jednostek wojskowych, a o udziale cywilów w walkach w tamtych czasach nikt jeszcze nie myślał. To już znacznie nowszy, współczesny wynalazek wojny totalnej. Powstanie Listopadowe zaznaczyło się tylko, jak zwykle, przemarszami wojsk ścigających przemykające lasami oddziały powstańcze i związanymi z tym kłopotami. Pewnym symbolem tego Powstania, jest były oficer armii Księstwa Warszawskiego, nadleśny z Balinki, a jednocześnie dowódca niewielkiego oddziału powstańczego Wincenty (lub Kazimierz) Szarkowski, powieszony na szubienicy ustawionej na sopoćkińskim rynku.

Dopiero Powstanie Styczniowe 1863 r. przyniosło znaczniejszy udział obywateli cywilnych w walkach z wojskami carskimi i związane z tym dotkliwe represje po upadku Powstania. Symbolem Powstania Styczniowego na ziemi lipskiej jest uroczysko Kozi Rynek, gdzie 29 czerwca 1863 r. zostały rozbite połączone oddziały pułkownika Konstantego Romotowskiego „Wawra” i pułkownika Aleksandra Andruszkiewicza liczące prawie 600 ludzi.



Pułkownik Konstanty Ramotowski „Wawer”

Po ucieczce „Wawra” wraz z niedobitkami w łomżyńskie, na tych terenach powstanie już dogorywało i przyszedł czas na represje, konfiskaty, zsyłki na Sybir oraz wzmożoną rusyfikację. W oddziałach powstańczych zapewne przewinęło się wielu lipszczan, lecz najbardziej znani z imienia i nazwiska są dwaj; Antoni i Wincenty Sawiccy. Na lipskim cmentarzu jest grób Antoniego Sawickiego.



Z Powstaniem Styczniowym związana jest pewna legenda wywodząca nazwę zbiorczej gminy wiejskiej zlokalizowanej w Lipsku. Mówi ona o tym, że po upadku Powstania, w ramach najcięższych represji, w pobliżu lipskiego cmentarza, na gościńcu do Kurianki, stanęła szubienica, gdzie wykonywano wyroki śmierci na powstańcach złapanych z bronią w ręku. Katem, który zakładał powróż na szyję skazańców był niejaki Petro Pawłow. Stąd też, aby ostatecznie upokorzyć *miatieżników*, imieniem Petro Pawłowa nazwano nowo powołaną gminę i nadano jej nazwę gminy petropawłowskiej. Historycy twierdzą jednak, że na pewno jest to tylko legenda.

Okres po Powstaniu Styczniowym przyniósł radykalne zmiany społeczne, a wśród nich największą i najbardziej podstawową – uwłaszczenie chłopów. Feudalne stosunki społeczne wynikające z pańszczyzny i różnych na poły feudalnych powinności wobec pańskiego folwarku, zostały zastąpione świeżo kształtującymi się stosunkami kapitalistycznymi – najmem wolnej siły roboczej i gwałtownie rosnącą rolą pieniądza, jako najbardziej pożądanego dobra. Zaczynała się, także w Lipsku, epoka kapitalizmu.

Przełom XIX i XX wieku był także decydujący dla polskości tych ziem. Do tej pory wcale nie było pewne czy ludność tutejsza w swej masie opowie się za tradycją rusińską czy polską. Ścieranie się tych dwóch wielkich tradycji wykształtowało też specyficzną, nigdzie indziej nie spotykaną, kategorię ludzi tutejszych – ani Polaków, ani Rusinów. O tym, że ludność północnego dorzecza górnej Biebrzy opowiedziała się za polskością zadecydowała wiara i kościół rzymsko-katolicki. W chwili włączenia tych ziem do Rzeczypospolitej Obojga Narodów dominowało tutaj niepodzielnie wyznanie prawosławne, a ludność była zdecydowanie rusińska. Wspólna akcja króla Zygmunta III Wazy i papieża Klemensa VIII pozwoliła na

utworzenie nowego bytu, czyli kościoła unickiego podległego papieżowi i polskiej hierarchii rzymsko-katolickiej, przyjmującego również dogmaty katolickie, lecz zachowującego tradycyjny ryt obrzędowości i liturgii bizantyjskiej oraz kalendarz juliański.

Z tym wiązała się również oczywiście wielka polityka, bowiem król Zygmunt III Waza nie mógł pozwolić sobie na podległość polskiego i litewskiego kościoła prawosławnego nowoutworzonej metropolii prawosławnej w Moskwie – tym bardziej, że jak całe, wówczas jeszcze Wielkie Księstwo Moskiewskie, okazała się ona bardzo ekspansywna i ściśle związana z gwałtownie rosnącym w siłę państwem carów. Formalnego przekształcenia dokonano na synodzie biskupów prawosławnych w Brześciu Litewskim w 1596 r. – nie obyło się to bez oporu, szantażowania, korumpowania i przymuszania siłą prawosławnych. Lipsk znalazł się w rozległym dekanacie augustowskim, obejmującym parafie unickie w Lipsku, Bali, Hodyszewie, Hołynce, Rygałowce, Skieblewie, Perstuniu, Sopoćkiniach i Wysokiem Mazowieckiem. Dekanat augustowski liczył wtedy imponujące 11 tysięcy 586 wiernych.

Jednakże w czasach rozbiorów kościół unicki – jak mówią prawosławni – powrócił na rodzime łono Cerkwi Prawosławnej, oczywiście pod przemożnym wpływem carskich ukazów. Na terenach Cesarstwa Rosyjskiego, czyli w Dąbrowie i Nowym Dworze stało się to w 1839 r. Na terenach Królestwa Polskiego, czyli w Lipsku, stało się to 36 lat później, bo 27 kwietnia 1875 r. Zmiany w swobodzie wyznaniowej nastąpiły dopiero wtedy, gdy carat zaczął się już chylić ku upadkowi i pod wpływem klęski w wojnie rosyjsko-japońskiej oraz rewolucji lutowej 1905r. nastąpiła dosyć istotna liberalizacja polityki wewnętrznej oraz norm prawnych w ogromnym państwie samodzielnym carów. 17/30 kwietnia 1905 r. ogłoszono carski ukaz o tolerancji religijnej. Lecz próby odbudowy kościoła unickiego nie udały się; zabrakło kapłanów, nie było hierarchii unickiej, ani organizacji kościelnej, a ludność pozostawała albo przy wierze prawosławnej, albo gremialnie przechodziła do kościoła katolickiego. I tutaj wyraźnie widać jak religia wpłynęła na wybory narodowościowe tutejszej ludności; polonizację lub rusiński opór. Na północ od Biebrzy, czyli na ziemi lipskiej, leżącej w Królestwie Polskim nie zachowała się ani jedna cerkiew, nie pozostał ani jeden prawosławny. Na południe od Biebrzy, aż po Kuźnicę Białostocką, czyli na terenach wtedy jeszcze Cesarstwa Rosyjskiego, dominuje wyznanie katolickie, ale utworzyły się enklawy prawosławnych, w gminie Lipsk np. w Jałowem, a cerkwie pozostały w Nowym Dworze, Jacznie i Dąbrowie Białostockiej. Dalej na południe, między Kuźnicą a Krynkami, proporcje katolików i prawosławnych są mniej więcej równe. Dopiero od Krynek aż po Hajnówkę i Bielsk Podlaski zdecydowanie dominuje wyznanie prawosławne, a na tych terenach powstał tylko jeden kościół katolicki w Jałowce. Jeszcze 20, 30 lat temu te podziały były o wiele bardziej wyraźne, istniała dosyć duża grupa ludzi tutejszych, o słabym poczuciu przynależności narodowej. Dopiero ostatnie lata masowej migracji młodych, opuszczania terenów tradycyjnie zapóźnionych oraz wymierania starszych pokoleń przyniosły zmiany i gwałtowną polonizację terenów etnicznie rusińskich i białoruskich. Działające w Polsce środowiska prawosławnych smętnie konstatują, że ludność dorzecza górnej Biebrzy już dawno zapomniała o swoim rdzennym pochodzeniu. Z tych wydarzeń materialnych zabytków na ziemi lipskiej, pozostało bardzo niewiele; zespół krzyży w Bohaterach w podzięce za ukaz tolerancyjny i przy drodze Lipsk – Jaczniki pojedyncze krzyże przydrożne z dedykacjami pisanymi w języku tutejszym, bardzo koślawą polszczyzną.

Tymczasem w Lipsku, aż do Powstania Styczniowego niewiele się działo – tkwił on dalej w rejonie augustowskim (powiaty zniesiono) guberni suwalskiej. Był to jeden z najbardziej

zacofanych zakątków Królestwa Kongresowego, a potem *Przywiślańskiego Kraju*. Pod względem jakości materii komunalnej Lipsk tkwił jeszcze głęboko w XVIII stuleciu. Nie było w Lipsku żadnych bruków, ulice miejskie były drogami gruntowymi, z tumanami kurzu latem i nieprzebytym błotem jesienią. Przy takich ulicach stało dwieście kilkadziesiąt domów drewnianych, krytych wyłącznie strzechami. Pierwszy dom murowany postawił w Lipsku za amerykańskie pieniądze swojej żony, kierownik poczty Gowin, ale dopiero w 1936 r. Władze zwalczały słomiane strzechy ze względu na fatalne skutki pożarów, ale lipscy mieszczanie bronili ich, powołując się na swoje ubóstwo na to, że domy stoją daleko od siebie, poprzedzielane pustymi placami. Tak było do czasu aż wybuchł pożar. Paliło się wtedy wszystko, bo i środki gaśnicze to były szpryce drewniane, na drągach osadzone haki, a nawet miotły maczane w wodzie. Po raz pierwszy straż ogniową powołał w Lipsku w okresie międzywojennym Bolesław Milewski, ojciec gen. Mirosława Milewskiego. Nic więc dziwnego, że władze uznały iż w ramach porządkowania ustroju administracyjnego i realizowania koncepcji zupełnie innej niż samorządowa, niektóre miasta ulegną likwidacji i staną się osadami. Taki los spotkał w *Przywiślańskim Kraju* 334 miasteczka, a wśród nich znalazł się również Lipsk. Mocą ukazu carskiego z 1 czerwca 1869 r. utracił prawa miejskie. Jednakże czasem los uśmiechał się również i do Lipska. Gmina zbiorcza Kurianka, do której należał Lipsk, zrobiła się zbyt duża oraz trudna i kłopotliwa w zarządzaniu. Postanowiono zatem wyłączyć z niej część południowo-zachodnią i utworzyć nową gminę petropawłowską, z siedzibą w Lipsku. Stało się to w 1870 r. Dokładnie po 66 latach nowoutworzona gmina, pod dynamicznym przywództwem wójta Bronisława Jermakowicza, w 1936 r. inkorporowała gminę Kurianka z siedzibą w Skieblewie. A w 1983 r. Lipsk, po wielkim wysiłku miejscowego społeczeństwa i budżetu województwa suwalskiego, oraz zbudowaniu od podstaw infrastruktury komunalnej, znowu odzyskał prawa miejskie. Przez 113 lat Lipsk, zdegradowany do rangi wielkiej wsi nie mógł się podnieść i wybić na swoją miejskość.

Wielkimi traumami w historii Lipska zaznaczył się czas II wojny światowej. Najpierw okupacja radziecka w okresie 20 wrzesień 1939 r. do 21 czerwca 1941 r., zwana przez miejscowych „czasami pierwszego Sowietu”. Deportacje NKWD z wywózkami w głąb ZSRR towarowymi wagonami objęły w Lipsku zaledwie kilka rodzin, m.in. rodzinę byłego wójta Bronisława Jermakowicza. Ten czas pogłębił również wrogość, widoczną także dzisiaj, między ludnością polską i żydowską. Trzon kadry *sielsowietu* i milicji robotniczo-chłopskiej stanowili bowiem Żydzi, pod przewodnictwem *predsiedatiela* Niomki Stajkowskiego. Do dziś jeszcze we wspomnieniach starszych lipszczaków słychać wyraźną nutę pogardy wobec tamtych Sowietów i tamtych porządków. Obecność wojsk radzieckich zaznaczyła się

w Lipsku także 25 lipca 1944 r., gdy działon przeciwpancerny starszego sierżanta Nikołaja Szawieliewa przez kilkanaście godzin wstrzymywał natarcie niemieckiej grupy pancerniej z rejonu Dąbrowy na Lipsk, a zwłaszcza szosę Lipsk – Augustów. Zajęcie tej szosy przez Niemców pozwoliło by im zlikwidować czołówki Armii Czerwonej, które przemieściły się już w stronę Augustowa. W pewnym momencie Niemcy próbowali obejść twardą obronę Rosjan i oczywiście utopili swój czołg w Biebrzy. Lufa tego czołgu do dziś rwie sieci biebrzańskich kłusowników, którzy starają się skrzętnie omijać to miejsce. Tymczasem na skarpie w pobliżu dzisiejszego basenu polegli wszyscy żołnierze z działonu N. Szawieliewa, łącznie z nim samym. Niemcy przejściowo zajęli część Lipska, ale do szosy Lipsk - Augustów dotrzeć nie zdołali, a kontratak kawalerzystów z 3 Korpusu Gwardii odrzucił ich z powrotem za Biebrzę. N. Szawieliew za bój w Lipsku pośmiertnie otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i Order W. I. Lenina.

Drugą traumą był 13 lipiec 1943 r., kiedy to w fortach w podgrodzieńskich Naumowiczach rozstrzelano 50 lipskich zakładników, m.in. całą rodzinę gen. Mirosława Milewskiego. Ze strony niemieckiej była to Vergeltungsaktion (akcja odwetowa) za zabicie, przez uczestników pijackiej libacji, Schutzmana Jana Panasewicza, który w końcu okazał się wtyczką wywiadu AK w niemieckiej Policji Pomocniczej i poturbowanie niemieckiego komendanta tej policji. Tego bohaterskiego wyczynu dokonali pijani i na gościnnych występach konspiratorzy z Augustowa, przejazdem bawiący w Lipsku, z Tadeuszem Sobolewskim, pseudonim „Zadziora”, na czele. Zadziora pozostawił swoje pamiątki z czasów wojny w maszynopisie, przechowywane w Muzeum Ziemi Augustowskiej. Wspomina w nich o wizycie w Lipsku, lecz nic o wypitym bimbrze i ksiutach u Ewy Omilianowicz, przy domu której nastąpiły te wydarzenia. Efektem tego była praktyczna likwidacja składu osobowego placówki AK w Lipsku, który prawie w całości znalazł się wśród 50-ciu rozstrzelanych zakładników. Ocaleli jedynie ci, którzy zdołali uciec do lasu i przez prawie rok siedzieli w Puszczy Perstuńskiej jak mysz pod miotłą. Później stali się pierwszym oddziałem partyzanckim na Suwalszczyźnie pod dowództwem kapitana Michała Fiłona „Dęba”.

Trzecią traumą było rozstrzelanie i likwidacja całej wsi Jasionowo, jak zwykle w ramach Vergeltungsaktion, w odwecie za zabicie niemieckiego oficera w potyczce na uroczysku w Sokolim Lesie między żandarmami Jagdzug z Krasnego, a patrolem VIII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego AK pod dowództwem porucznika „Jacka” , Ryszarda Reiffa, późniejszego przewodniczącego Zarządu Głównego PAX i członka Rady Państwa PRL. W efekcie 2 sierpnia 1943 r. po otoczeniu kordonem wsi Jasionowo, strzałami w tył głowy zamordowano wszystkich złapanych mieszkańców, a domy i budynki gospodarcze rozebrano i wywieziono do Lipska. Zginęły w ten sposób całe rodziny w sumie 58 osób, w tym 23 kobiety, 20-cioro dzieci i 12 osób powyżej 60-tego roku życia.

Największą jednak traumą było to , co stało się po lipcu 1944 r. i wyzwoleniu Lipska przez Armię Czerwoną. Zbrojna walka polityczna, mordy i rabunki pod płaszczykiem walki politycznej, a często i bez tego płaszczyka, to wszystko stało się codziennością tej ziemi. Uspokojenie zaczęło następować dopiero po obławie augustowskiej i rozgromieniu zbrojnego ruchu oporu. Ostatnia walka między żołnierzami ruchu oporu a zjednoczonymi siłami KBW i UB rozegrała się w lesie między Wyżarnem a Krasnem 2 października 1954 roku. Była to chyba ostatnia walka w Polsce Ludowej. Można by zapytać o jakie to cele polityczne walczyli dwaj ostatni członkowie ruchu oporu – „Litwin” i „Stasiuryński”- w 1954 r., czy czasem nie był to ich sposób na życie?

Okres powojenny przyniósł znacznie większe straty wśród mieszkańców ziemi lipskiej, niż lata okupacji; pierwszej radzieckiej i drugiej niemieckiej. Wojna polsko-polska była jednak zdecydowanie bardziej okrutna i zacięta. A oto zapewne niepełna lista ofiar poległych i zabitych przez ruch oporu, żołnierzy wyklętych, jak chcą jedni, bandytów lub sałonników, jak chcą drudzy.

1. Andruszkiewicz Antoni - robotnik leśny z nadleśnictwa Krasne, mieszkaniec Balinki . Zabity 20.05.1945
2. Baranowski Antoni – ze wsi Starożyńce gm. Lipsk. Zabity 09.01.1946
3. Betański Roman – funkcjonariusz MO Lipsk. Zabity 11.04.1945 po opanowaniu posterunku przez partyzantów „Skały”
4. Bielenica Wacław – ze wsi Kurianki gm. Lipsk. Zabity 28.08.1946.

5. Borodziuk Józef – uprowadzony razem z bratem Franciszkiem ze wsi Jaczniki gmina Lipsk pow. Augustów w dniu 07.12. 1945 r. Zastrzelony na terenie pow. Sokółka
6. Buczyłowska Stefania – Zabita razem z trzema nieznanymi żołnierzami sowieckimi w dniu 25.11.1945 roku we wsi Kurianka gm. Lipsk.
7. Chilicka Kazimiera – ze wsi Jasionowo gm. Lipsk – zabita za konfidencką działalność , a także działalność jej męża Stanisława (ur. 1900), który donosił do doradcy sowieckiego PUBP Augustów kpt. Wiekszy – i został rozpracowany przez Czesława Sztukowskiego ps. „Wywrot”, który służył w PUBP w Augustowie. Po jej śmierci męża przeniesiono do Ełku
8. Chilicka Wanda – córka Stanisława i Kazimierzy, reszta, jak wyżej
9. Chomiczewski Jan – członek SL ze wsi Jastrzębna, gm. Lipsk, agent NKWD. Zabity 12.05.1945 przez partyzantów „Groma”
10. Ciereszko Józef – funkcjonariusz MO Lipsk. Zabity 11.04.1945 po opanowaniu posterunku przez partyzantów „Skały”
11. Dałek Adam – agent UB ze wsi Wyżarne gm. Lipsk zabity 2/3 .04.1945
12. Dałek Maria - żona Adama, reszta jak powyżej
13. Dawidejt (Dawidejtys) Wincenty – agent UB ze wsi Lipsk. Zabity przez partyzantów „Groma” 10.04.1945
14. Guzowski Stanisław – ze wsi Rudawka gm. Lipsk. Leśniczy, agent NKWD , uprowadzony z nadleśnictwa Gruszki 20.04.1945 i zabity w lesie ok. 500 m dalej
15. Haponik Franciszek – zastrzelony w nocy z 21 na 22.09. 1945 we wsi Kopczany gm. Lipsk pow. Augustów
16. Haraburda Waław – funkcjonariusz KPMO Augustów, agent NKWD. Ze wsi Hruskie gm. Lipsk. Zabity 24.04.1945
17. Krysiuk Piotr – ze wsi Starożyńce gm. Lipsk, za pierwszego sowieta członek Komsomołu. Zabity 22.05.1945 za współpracę z NKWD
18. Krysiuk Stanisław – jak wyżej.
19. Krzywicki Edward – ze wsi Starożyńce gm. Lipsk. Zabity 16.11.1945 przez Wincentego Czerwińskiego ps. „Szyszka”
20. Lisowski Eugeniusz – ze wsi Krasne gm. Lipsk. Zabity za bandytyzm 01.06.1945 we wsi Strękowizna gm. Szczebro –Olszanka przez patrol „Zygryda”
21. Majewska Anna – zastrzelona za współpracę z MO w dniu 13.06.1946 roku we wsi Rygałówka gm. Lipsk.
22. Makowski Konstanty – funkcjonariusz MO Lipsk. Zabity 11.04.1945 po opanowaniu posterunku przez partyzantów „Skały”
23. Makuła Stanisław – agent UB ze wsi Skieblewo gm. Lipsk . Zastrzelony w dniu 04.04. 1945 przez partyzantów z oddziału Waława Sobolewskiego ps. „Sęk” „Skała”.
24. Milewski Piotr – robotnik leśny nadleśnictwa Płaska. Zabity 04.06.1945 w lesie koło wsi Gorczyca
25. Milewski Roman – zabity 04.06.1945 w lesie koło wsi Królowa – Woda gm. Lipsk
26. Panasewicz Włodzimierz – ze wsi Jałowo gm. Lipsk– zabity 27.06. 1945 przez Czesława Sztukowskiego ps. „Wywrot” podczas rekwizycji zaczął się bronić – uderzył „Wywrota” szpadlem.
27. Pietrzeniec Wincenty – ze wsi Jastrzębna gm. Lipsk – współpracownik NKWD, zabity 16.03.1945
28. Rutkowski Jan – funkcjonariusz MO Lipsk. Zabity 11.04.1945 po opanowaniu posterunku przez partyzantów „Skały”

29. Sawicki Stanisław – Konfident MO, ojciec zabitego, w marcu milicjanta Wincentego Sawickiego. Urowadzony razem z synem ze wsi Jastrzębna I gmina Lipsk, 7.12.1945 i zastrzelony tego samego dnia na terenie gminy Dąbrowa Białostocka powiat Sokółka. (Syn Stanisław zbiegł z miejsca egzekucji, a następnie wstąpił do MO).
30. Sawicki Stanisław – Milicjant KPMO Augustów. Zabity, w dniu 18.06. 1946 , w okolicach wsi Jastrzębna I gmina Lipsk, przez partyzantów Stanisława Siedleckiego „Wiernego”
31. Sawicki Wincenty – milicjant KPMO Augustów, uprowadzony 03.03.1945 z domu we wsi Jastrzębna gm. Lipsk zwłoki znaleziono 26.03.1945 pod mostem na Biebrzy.
32. Sewastianowicz Jan – agent UB, Skieblewo gm. Lipsk. Zastrzelony w dniu 04.04. 1945 przez partyzantów z oddziału Wacława Sobolewskiego ps. „Sęk” „Skała”.
33. Sewastianowicz Jan – 17.03.1946 uprowadzony gdy przyjechał po swoje rzeczy (wcześniej wyjechał i mieszkał na terenie ziem odzyskanych). Zwłoki znaleziono 20.03.1946 w lesie koło wsi Długie gm. Sztabin pow. Augustów.
34. Siemianowicz Bronisław – okolice Lipska p. kolonia Nowy Lipsk , zabity w bliżej nieokreślonym czasie „za meldowanie o pobycie bandy”
35. Siemianowicz imię n/n - żona w/w
36. Sierpiński Henryk – żołnierz WOP ze strażnicy Lubinowo, gm. Lipsk zabity 27.10.1946 koło wsi Bartniki gm. Lipsk
37. Sitnik imię n/n – Zastrzelony przez patrol Stanisława Siedleckiego „Wiernego”, w dniu 03.11.1946 w miejscowości Krasne gm. Lipsk pow. Augustów.
38. Stefanowski imię n/n – z kolonii Nowy Lipsk zabity w bliżej nieokreślonym czasie przez n/n sprawców + 2 osoby dorosłe + dziecko
39. Szczerbakow Michał – agent UB z Lipska, zabity 12.04.1945
40. Szczerbakow Stanisława – żona Michała, reszta jak wyżej
41. Szostak Józef – Funkcjonariusz UB, członek PPR. Zastrzelony, w dniu 25 .10. 1946 w Mikaszówce gm. Lipsk, przez patrol Józefa Myszczyńskiego „Sikory” z oddziału Aleksandra Kowalewskiego „Bębna”.
42. Sztukowski Antoni - Zabity w miejscowości Kurianka, gm. Lipsk, w dniu 29.12.1946 , przez patrol Stanisława Siedleckiego „Wiernego”.
43. Sztukowski Jan – ze wsi Kurianka, gm. Lipsk. Zabity 28.08.1946
44. Sztukowski Witold – Zabity w miejscowości Kurianka , gm. Lipsk, w dniu 29.12.1946 , przez patrol Stanisława Siedleckiego „Wiernego”.
45. Szymczuk Bolesław – ze wsi Podwołkuszne gm. Lipsk. Urowadzony przez Jana Kurpiejewskiego ps „Rydz” i zastrzelony 08.06.1945 z rozkazu „Skały”
46. Szymkuć Bronisław – pochodził z Linii Curzona – w dniu 26.04.1946 uprowadzony ze wsi Dulkowszczyzna, gm. Lipsk –ciało odnaleziono ok. 1 km od wsi
47. Szymkuć Edward – jak wyżej
48. Węgliński Feliks – zabity 23.05. 1945 przez partyzantów od „Groma” we wsi Kurianki gm. Lipsk, za to że za Sowietów był sołtysem i współpracował z NKWD
49. Wojtecki Edward vel Kuczyński Emil – obrońca Westerplatte z 1939, inwalida bez ręki, członek PPR, pełnomocnik KW PPR ds. akcji siewnej zabity 23.04.1945 na stacji Kamienna – Nowa przez patrol Stanisława Suszyńskiego ps. „Szpak”
50. Zaniewski Józef – Zabity w dniu 03.12.1946 roku, w miejscowości Gruszki gm. Lipsk, przez patrol Stanisława Siedleckiego „Wiernego”, kiedy odmówił podwoły motywując ten fakt koniecznością udania się do placówki UB, celem złożenia meldunku o pobycie w jego

gospodarstwie partyzantów z patrolu „Sikory” (Zaniewski wzięwszy oddział „Wiernego” za wojsko opowiedział dodatkowo o swych „zasługach” dla UB i o synu walczącym z „bandami” jako oficer KBW)

51. Zaniewski Wincenty – Porucznik KBW , syn Józefa. Zabity w nocy z 20 na 21.02. 1947 przez patrol Stanisława Siedleckiego „Wiernego”, w miejscowości Czarnucha gm. Kolnica pow. Augustów.

52. Zdancewicz Józef – Funkcjonariusz MO. Zastrzelony w mieszkaniu Antoniego Węglińskiego we wsi Jastrzębna I gm. Lipsk pow. Augustów, w dniu 22 grudnia 1945 roku, podczas próby wylegitymowania i zatrzymania przebywającego tam partyzanta Jana Węglińskiego ps. „Wicher”.

53. n/n – żołnierz sowiecki zabity 02.05.1945 przez partyzantów „Groma” podczas zasadzki na furmankę z żywnością na szosie Lipsk – Augustów przez AKO

54. n/n – żołnierz sowiecki zabity 06.05.1945

55. n/n - żołnierz sowiecki zabity 13.05.1945 przez partyzantów „Groma”

56. n/n - żołnierz sowiecki zabity 13.05.1945 przez partyzantów „Groma”

57. n/n – Zabity 5.11.1945 roku, we wsi Starożyńce, gmina Lipsk powiat Augustów.

58. n/n – Zabity 5.11.1945 roku, we wsi Starożyńce, gmina Lipsk powiat Augustów.

59. n/n – Żołnierz sowiecki. Zabity 25 listopada 1945 roku, w miejscowości Kurianka, gmina Lipsk

60. n/n- Żołnierz sowiecki. Zabity 25 listopada 1945 roku, w miejscowości Kurianka, gmina Lipsk.

61. n/n - Żołnierz sowiecki. Zabity 25 listopada 1945 roku, w miejscowości Kurianka, gmina Lipsk.

62. n/n – Zabita kobieta w dniu 3 grudnia 1945 roku ,w e wsi Jaczniki, gmina Lipsk, przez partyzantów z patrolu Tadeusza Mac „Tygrysa”.

63. n/n – brat w/w, zginął jak wyżej.

64. n/n – Zastrzelony w miejscowości Skieblewo powiat Augustów, w dniu 1 listopada 1946 roku, przez patrol Stanisława Siedleckiego „Wiernego”

65. Pogorzelski Tadeusz – Nadleśniczy, były członek AK . Zastrzelony 30.12.1946 w miejscowości Gruszki gm. Lipsk

Polegli w walce lub zabici w członkowie ruchu oporu

1. Dadura Jan ps. "Leszczyna" - ur. 1924 , we wsi Bohatery Leśne Nowe. Członek AK w placówce Hołynka obwodu Grodno Niemen Lewy. Zajmował się m. in. przeprowadzaniem przez tzw. Linie Curzona na terytorium augustowskiego obwodu AKO "spalonych" członków podziemia. W czerwcu 1945 przeszedł na stałe na terytorium powiatu augustowskiego. Aresztowany p. w październiku 1945, zbiegł z aresztu przy posterunku MO Lipsk. Poległ 01.06.1946 we wsi Starożyńce gm. Lipsk pow. Augustów, zabity przez funkcjonariuszy grupy operacyjnej MO i UB.

2. Kanoza Stanisław – ze wsi Jastrzębna II gm. Lipsk. Aresztowany 17.12.1945 przez funkcjonariuszy grupy operacyjnej przy PUBP w Augustowie pod dowództwem Zastępcy Wojewódzkiego Komendanta MO w Białymstoku kpt. Czesława Rakowskiego . Osadzony na posterunku MO w Lipsku, tam poddany brutalnemu przesłuchaniu przez funkcjonariusza PUBP w Augustowie Piotra Malczewskiego . Świadkowie mówią iż miał tak zbite stopy, iż nie mieściły mu się do butów i były całe sine, a Kanoza przemieszczać mógł się jedynie na czworakach. Po przewiezieniu do Augustowa prosił o udzielenie mu pomocy lekarskiej. W odpowiedzi na to

funkcjonariusz PUBP Augustów Piotr Szostak polecił dwóm współwięźniom zanieść go na górę do pokoju przesłuchań. Odprowadzani do celi słyszeli krzyki Kanozy. Do celi nie wrócił. Jego ciało znaleziono w 1946 w lesie pod Augustowem.

3. Korsztun Stanisław ps. "Kłós" "Skała" - ur. 1915, mieszkaniec wsi Jastrzębna I gm. Lipsk. Dowódca kompanii WiN kryptonim "Grab" (gm. Lipsk). Aresztowany 15.12.1945 przez funkcjonariuszy grupy operacyjnej przy PUBP w Augustowie pod dowództwem Zastępcy Wojewódzkiego Komendanta MO w Białymstoku kpt. Czesława Rakowskiego. Osadzony na posterunku MO w Lipsku, tam poddany brutalnym przesłuchaniom przez funkcjonariusza PUBP w Augustowie Witolda Kubrynia i milicjanta Stanisława Sawickiego i zabity. Ciało z licznymi obrażeniami (połamane żebra, złamany mostek, wybite zęby, ręce skrupowane drutem kolczastym) znaleziono 18.12.1945 na bagnach w okolicy posterunku.

4. Kwiedorowicz Antoni (właściwie Antanas Kvedaravičius) ps. "Lis" "Stryjek" – syn Adama , Litwin, ur. w 1916. Ukrywał się przed poborem do Armii Czerwonej. Działal w narodowej partyzantce litewskiej, między innymi w grupie Jurgisa Krikščiaunasa ps. "Rimwydas" gdzie występował pod pseudonimem "Łape" (lis) lub "Šeškas" (tchórz). W 1946 oddział "Rymvidasa" przeszedł na terytorium Polski, gdzie działał do grudnia 1949. Od grudnia 1949 w grupie Burdyna i Sadowskiego. Po rozbiciu grupy, w kwietniu 1952 przeniósł się na teren powiatu augustowskiego, gdzie dołączył do grupy "Gabrysia" i "Lota", a po ich wyjeździe w czerwcu 1952 , przejął jej dowództwo. Poległ 02.10.1954 w walce z KBW w masywie leśnym Krasne – Wyżarne – Skiblewo.

5. Snarski Józef ps. n/n- p. Mieszkaniec wsi Starożyńce gm. Lipsk. Zabity 18.06.1946 w Starożyńcach przez grupą operacyjną MO i PUBP Augustów. Wg niektórych źródeł nie był członkiem podziemia, zginął przypadkiem.

6. sierż. Sobolewski Wacław "Sęk" "Skała" - s. Jana i Józefy. Członek AK i AKO. Dowódca oddziału leśnego AKO operującego na terenie gm. Lipsk i Sztabin. Podczas "Obławy Lipcowej" "Sęk" przekazał swoich ludzi pod komendę sierż. Władysława Stefanowskiego ps. "Grom", a sam przeszedł na teren powiatu sokólskiego. Zatrzymany przez Sowietów we wsi Kamienna Nowa zginął zastrzelony przez nich, we wsi Osowy Grąd gm. Kolnica pow. Augustów podczas konwojowania grupy zatrzymanych do Augustowa.

7. Szyper Jan ps. "Świstak" - s. Wincentego i Wiktorii, ur. 28.06.1927 we wsi Jastrzębna I gm. Lipsk. Członek WiN , podczas ujawniania w kwietniu 1947 nie ujawnił się. Zabity przez funkcjonariuszy PUBP w Augustowie pod dowództwem zastępcy szefa PUBP Augustów Ryszarda Cabana, w dn. 30.05.1947 (podobno podczas próby ucieczki) w lesie koło miejsca zamieszkania.

8. Wilczyński Jan ps. "Figiel" – ur. 1918 we wsi Wołkusz. Żołnierz 41 pp. W konspiracji od 1940, kiedy zaczął przeprowadzać osoby zagrożone aresztowaniem przez Sowietów na tereny okupowane przez Niemców. W AK od 1942 w placówce Hołynka (po 1945 tereny przyłączone do ZSRR) , był członkiem grupy przerzutowej dowodzonej przez plut. Adolfa Krawczyka ps. "Głaz". Pod koniec 1945 aresztowany i podczas konwojowania zastrzelony przez funkcjonariuszy UB

Zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach

1. Krysztopowicz Bolesław - ze wsi Bartniki gm. Lipsk, aresztowany 17.12.1945 przez grupę operacyjną PUBP w Augustowie. Jego zwłoki znaleziono w lesie w okolicach Augustowa.

2. Lewoc Edward – ze wsi Ostrowie lub Jastrzębna gm. Lipsk. W 1946 aresztowany przez funkcjonariuszy grupy operacyjnej przy PUBP w Augustowie. W trakcie konwojowania do Augustowa pchnięty bagnetem, prawdopodobnie przez funkcjonariusza PUBP w Augustowie Romana Radomskiego.

3. Szymborski Eugeniusz - ze wsi Jastrzębna I gm. Lipsk, s. Jana i Stefanii Markowskiej, brat Bronisława Szymborskiego ps. "Śmigły" "Tłok".

Skazani na karę śmierci lub zmarli w więzieniu

1. Czygier Józef ps. "Sączek" "Sęczek" – s. Stanisława, ur. 19.03.1919 we wsi Wołkusz. Dezerter z posterunku MO Sztabin, brał udział w rozbiciu posterunków MO w Jaminach i Lipsku. Członek patrolu Józefa Pawluczyka ps. "Palma". Wyrokiem WSR w Białymstoku w dniu 13.05.1946 skazany na karę śmierci. Prezydent KRN Bolesław Bierut w dniu 28.05.1946 nie skorzystał z prawa łaski.

2. Gran(i)os Piotr ps. "Śliwka" – s. Bronisława i Józefy Rutkowskiej, ur. 31.08.1914 we wsi Krasnybór gm. Sztabin, mieszkaniec wsi Kamienna Nowa gm. Dąbrowa pow. Sokółka. Dezerter z MO Augustów, brał udział w rozbiciu posterunków w Sztabinie, Lipsku i Jaminach. Do lipca 1945 w oddziale sierż. Władysława Stefanowskiego ps. "Grom", po rozbiciu oddziału powrócił do miejsca zamieszkania gdzie pracował jako czeladnik szewski. Wyrokiem WSR w Białymstoku skazany 29.08.1946 na karę śmierci. Wyrok wykonano 23.09.1946.

3. Klepacki Stanisław ps n/n – s. Jana i Franciszki, ur. 17.12.1892 we wsi Krasne, gm. Lipsk i tam zamieszkały. Współpracownik Eugeniusza Gołębiewskiego ps. "Gabryś" i Edmunda Krysiuka ps. "Lot". Wyrokiem WSR w Białymstoku skazany 19.01.1950 na 5 lat więzienia i pozbawienie praw na 2 lata. Zmarł w szpitalu więziennym w Strzelcach Opolskich 22.06.1951.

4. Matys Kazimierz ps. "Brzoza" – s. Antoniego i Ewy Kalinowskiej, ur. 25.12.1920 we wsi Koniuszki pow. Sokółka. Wyrokiem WSR w Białymstoku skazany 02.05.1946 razem z Czesławem Walusiem na karę śmierci. Prezydent KRN Bolesław Bierut w dn.09.05.1945 nie skorzystał z prawa łaski.

5. Strzałkowski Zygmunt ps. "Wiewiórka" – s. Adama, ur. 23.10.1925 we wsi Ponarlica gm. Lipsk i tam zamieszkały. W AK od 1943 zwerbowany przez Józefa Pawluczyka ps. "Palma". Wyrokiem WSR w Białymstoku pod przewodnictwem mjr Włodzimierza Ostapowicza skazany 07.10.1946 na karę śmierci.

6. Waluś Czesław ps. "Morowy" – s. Stanisława i Zofii Andruszkiewicz, ur. 05.05.1920 we wsi Wołowiczowce, zamieszkały kol. Holaki gm. Nowy Dwór pow. Sokółka. Członek AK z za linii Curzona. W 1945 przeszedł na teren augustowskiego, gdzie działał w siatce przerzutowej z ZSRR. Wyrokiem WSR w Białymstoku skazany 02.05.1946 razem z Czesławem Walusiem na karę śmierci. Prezydent KRN Bolesław Bierut w dn.09.05.1945 nie skorzystał z prawa łaski.

Wiarygodność powyższej listy śmierci też budzi szereg zastrzeżeń i wątpliwości. W niektórych wypadkach najpierw mordowano, a dopiero później przyczepiano łatkę agenta Gestapo, NKWD, czy UB.

Pozostawiając wojenne przejścia i zawirowania w Lipsku tymczasem zaczęto budować nowe. Do gminy Lipsk po wyprostowaniu granic i rekompensatach terenu między Polską i ZSRR, dołączono wsie z gminy Hołynka; Bartniki, Kopczany, Lichosielce, Rakowicze, Lipszczany i Dolinczany, a także Jałowo z gminy Dąbrowa. W 1956 r. zreorganizowano administrację i utworzono powiat w Dąbrowie Białostockiej, natomiast gminę Lipsk podzielono na 5 Gromadzkich Rad Narodowych w Lipsku, Jastrzębnej II, Gruszkach, Bartnikach i Rygałowce. Przy następnej reorganizacji w 1975 r. GRN Gruszki włączono do nowopowstałej gminy w Płaskiej, Cała GRN w Jastrzębnej II znalazła się w składzie gminy Sztabin, a wsie Ponarlica i Chorużowce zostały włączone do gminy Nowy Dwór.

Z pewnością ciekawa jest galeria 13-tu wójtów gminy i gromady Lipsk. Pierwszym wójtem po wojnie był Jan Chomiczewski z Lipska, syn Stanisława. Następnym w 1947 r. był Bronisław Sadowniczyk z Chorużowiec, a jeszcze następnym Zygmunt Mróz z Ponarlicy. W 1948 wójtem został znowu Chomiczewski ale tym razem Bolesław. W latach 1949 - 1952 obowiązki wójta pełnił Bronisław Kołhan – po długości czasu pełnienia funkcji od razu widać tutaj efekty stabilizacji politycznej. Dalej w 1953 r. wójtem został mieszkaniec Augustowa Jan Dyczewski, a po nim Stanisław Chilmonik z Rogożyna Nowego. Wójtami byli również Władysław Trochimowicz z Nowego Lipska i Waclaw Barszczewski z Krasnego. Odwilż 1956 r. na stolcu wójta zastała Józefa Wysockiego, a po nim przez 2 lata wójtował Jan Bogdan z Lipszczan. Wójtem został również Bronisław Wieczerzyński ze Skieblewa, ale źle się to dla niego skończyło – za defraudację został karnie wyrzucony, a nawet odsiedział wyrok. Po nim stanowisko objął Edward Snopko z Kurianki i rządził gromadą Lipsk przez całe lata 60-te, a pałeczkę przekazał już naczelnikowi gminy Zenonowi Kułakowi.

Poważniejszy ruch w Lipsku zaczął się w 1972 r. gdy Rada Państwa usiłując przyspieszyć rozwój niektórych terenów nadała w całym kraju 100 gminom status gmin wzorcowych, wśród nich znalazła się również gmina Lipsk. W ślad za tym poszły zwiększone dotacje z budżetu wojewódzkiego i rzeczywiście nastąpiło przyspieszenie. W następnym roku, 9 maja, w Lipsku odbyła się wielka uroczystość odznaczenia miasta krzyżem Grunwaldu III klasy. Order z rąk gen. dywizji Józefa Urbanowicza przyjmował jeden z najbardziej zasłużonych lipszczaków, przedwojenny wójt Bronisław Jermakowicz. W tymże roku powstało również, jako lipski fenomen, Towarzystwo Przyjaciół Lipska. W pewnym okresie liczyło ono ok. 2 tys. członków skupionych w 13 kołach od Wrocławia po Gdańsk. Nie od rzeczy będzie wspomnieć o kilku postaciach, dla których Lipsk nie był może najważniejszym przedsięwzięciem, ale dla Lipska są one nie do przecenienia. Chronologicznie rzecz ujmując, pierwszą i najważniejszą z tych postaci jest Stefan Batory. Zbyt krótko panował, bo tylko 10 lat (1576 – 1586), a uchodzi za jednego z najwybitniejszych władców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Swoimi zwycięstwami pod Połockiem, Wielkimi Łukami i Pskowem na ponad 100 lat zahamował pochód Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, a później Carstwa Rosyjskiego na zachód, na ziemie Litwy oraz Rzeczypospolitej. Gdyby jego nieudolni następcy zrealizowali batoriańskie koncepcje i strategię, Polska wyglądała by inaczej. A w tych koncepcjach i strategii Lipsk odgrywał nie ostatnią rolę. Drugim wybitnym patronem Lipska jest niewątpliwie, urodzony w Lipsku 1 maja 1928 r. generał

dywizji Miroslaw Milewski, swego czasu minister spraw wewnętrznych, członek Biura Politycznego i sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.



Był on niewątpliwym *spiritus movens* odrodzenia Lipska, tchnął nowego ducha w miejscowe społeczeństwo, wyzwalał jego aktywność i pracowitość, stwarzając mu płaszczyznę samorealizacji. Gdy na jednej z konferencji partyjnych w wojewódzkich Suwałkach wprost zarzucono mu, że faworyzuje Lipsk, kosztem innych terenów, tworzy sobie pomnik wdzięczności jak wschodni satrapa, skromnie odpowiedział, że to nie on podejmuje decyzje w sprawie Lipska. Decyzję czym ma być Lipsk podjął Stefan Batory, a jemu i nam pozostało ją tylko wykonać. Na tym m.in. polega ciągłość władzy.

Wybitną postacią okresu międzywojennego był w Lipsku, skromny, 5-hektarowy rolnik, lecz znakomity administrator, wójt lipskiej gminy przez dwie kadencje – Bronisław Jermakowicz. Obejmując funkcję zastał gminę w stanie upadku, z kilkunastoma złotymi w kasie. Z lipskiej gminy zrobił w krótkim czasie najlepszą, najbardziej zasobną w powiecie augustowskim. W 1936 r. Inkorporował do gminy Lipsk zubożałą gminę Kurianka z siedzibą w Skieblewie. Do dzisiaj może być wzorem jak skutecznie zarządzać gminą i jej społecznością.



Od prawej: Zenon Kułak i Bronisław Jermakowicz

Wydaje się również, że swoją rolę odegrał w tej gminie Zenon Kułak. Od 1973 do 1989 roku był, to naczelnikiem gminy, to I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR. Jego władztwo przypadło na okres najbardziej dynamicznego rozwoju gminy, gdy była odznaczana Krzyżem Grunwaldu III klasy, zaliczana do 100 wzorcowych gmin w kraju, odzyskiwała prawa miejskie i na potęgę budowała swoją infrastrukturę komunalną.

Sympatyczną postacią, będącą symbolem uporu i pracowitości całego lipskiego społeczeństwa, a przy tym bystrym i krytycznym jego obserwatorem był lekarz Bolesław Dziedzicki. Przez 40 lat leczył wszystkich i znał wszystkich w gminie. W pojedynkę wykonywał pracę, którą dzisiaj wykonuje, z trudem i narzekaniem, kilku lekarzy. Tak bardzo zmienił się etos Judyma, a Bolesław Dziedzicki to lekarz starej daty i starych zasad, jeszcze Hipokratesa.

Lipsk dalej pozostaje miejscem na poły magicznym, na poły realnym. Zaskoczeniem napawać mogą fakty, które miejscowi traktują jak normalną oczywistość, a które historycy białostoccy określają jako ewenement na skalę ogólnopolską.

Jako przykład może posłużyć “kopiec wolności”, wzniesiony w Lipsku w 1923 r. W Polsce wiele miast posiada “dęby wolności”, “kamienie wolności” itp. Można je bowiem przygotować niewielkim kosztem i nakładem sił. Zupełnie inaczej sprawa wygląda z przygotowaniem sztucznej góry – tu sporo trzeba się natrudzić. Poza Krakowem, na palcach jednej ręki można wyliczyć miasta polskie, w których zbudowano “kopce wolności”. W tym doborowym towarzystwie znalazł się również maleńki Lipsk.

Inna osobliwość Lipska – zupełnie niewykorzystana – to pozostałości fortyfikacji Linii Mołotowa. W Polsce jest to unikat. Po kilka schronów z Linii Mołotowa, pozostało jeszcze w obecnych granicach Polski, w okolicach Przemyśla i Brześcia. Tymczasem na odcinku Kamienna Nowa – Lipsk – Bohatery Leśne schronów bojowych, różnego typu i przeznaczenia,

w różnych stadiach budowy, naliczono podczas inwentaryzacji terenowej aż 84. Dla miejscowych te schrony, to w wielu wypadkach zawalidrogi, których ani usunąć nie można, ani wykorzystać nie ma jak. Czas medialnego i turystycznego wykorzystania schronów “Odcinka Lipsk” Grodzieńskiego Rejonu Umocnionego widocznie jeszcze nie nadszedł – ale już się zbliża i jest niedaleko. Jest to bowiem zbyt unikalna rzecz, aby mogła pozostać niewykorzystana.

Cała historia Lipska w okresie batoriańskim, Rzeczypospolitej szlacheckiej, pod władztwem rosyjskim w okresach, między- i powojennym, to historia niespełnionych możliwości, które już-już miały zaistnieć, gdy nagle jakaś wielka zawierucha historii obracała wszystko wniwecz.

Przez cały okres międzywojenny Lipsk rozwijał się średnio, lecz był zapleczem wielkiego, 60 tysięcznego wówczas Grodna. W końcówce lat 30-tych zaczęło to być zauważalne – procesy społeczne, a zwłaszcza gospodarcze, stały się bardziej dynamiczne, wyraźnie widać było przyspieszenie. Jednak w 1939 r. wybuchła wojna i wszystko szlag trafił.

Po wyzwoleniu w lipcu 1944 r., między Lipskiem a Grodnem przeciągnięto szczelną granicę. Niespodziewanie Lipsk znalazł się na głębokich peryferiach. Grodno rozbudowało się do wielkości miasta ponad 300 tysięcznego, ale efekt dla Lipska był taki sam, jakby Grodno w ogóle nie było.

W drugiej połowie lat 70-tych przełamano wreszcie impas i marazm. Lipsk zaczął się pośpiesznie rozwijać. Lecz z końcem lat 80-tych wybuchła w Polsce “wolność i demokracja”. Przy całym szacunku dla tych pojęć oraz ich oczywistej potrzeby, to jednak stan Lipska w roku bieżącym jest znacznie gorszy, niż w roku 1989.

W Lipsku od kilkunastu lat trwa wielkie, może nawet nie bardzo uświadomione, wyczekiwanie na okazję do nowego skoku naprzód.

I tym stwierdzeniem wkraczamy już w aktualną problematykę polityczną i gospodarczą, a nawet najbardziej aktualną, bo wyborczą, przynajmniej co 4 lata.

Pozostaje tylko pocieszać się nadzieją, że okazja do nowego skoku naprzód, wcześniej czy później, pojawi się na pewno. Nikt tylko nie wie kiedy i co o tym zadecyduje.

Tak wynika z dotychczasowej historii Lipska i w taki sposób historia przeplata się z współczesnością.

Linia Mołotowa w okolicach Lipska n/ Biebrza

17 września 1939 roku wojska radzieckie przekroczyły wschodnią granicę Polski na całej jej długości. Z interesującego nas punktu widzenia można powiedzieć, że podstawą wyjściową do ataku Armii Czerwonej były umocnienia tzw. linii Stalina, która ciągnęła się wzdłuż wschodnich granic II Rzeczypospolitej.

W zadziwiająco krótkim czasie – bo już 21–22 września – czołówki bojowe Armii Czerwonej, zajęły tereny wokół Lipska i szybko przemieszczały się w stronę Augustowa. W kontekście tych wydarzeń warto wspomnieć, że w okolicach Lipska na drodze pod Sopoćkiniami (teraz tuż za państwową granicą polsko-białoruską) rozegrała się największa w kampanii wrześniowej na froncie wschodnim bitwa pancerna i to zakończona sukcesem Wojsk Polskich, zdemoralizowanych klęskami i sklejonych z różnych pododdziałów i jednostek, a jednak zdolnych jeszcze do działań ofensywnych do samego końca. Zbiorcze pododdziały Wojsk Polskich przebiły się bowiem w kierunku granicy z Litwą, aby ją przekroczyć, poddać się rozbrowieniu i internowaniu, a wszystko po to, aby uniknąć radzieckiej niewoli, łagrów, Sybiru i poniewierki. Wojskom się to udało. Nie miał natomiast takiego szczęścia gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński, którego samochód, na tej samej drodze pod Sopoćkiniami, został zatrzymany przez czerwonoarmistów, a on sam rozpoznany i natychmiast zastrzelony wraz ze swoim adiutantem kpt. Mieczysławem Strzemeskim.

Podobny los spotkał też trzech żołnierzy z rozbitego przez Armię Czerwoną garnizonu grodzieńskiego, którzy po upadku Grodna, zamiast na Litwę, woleli udać się do swoich domów w głąbi Polski, oczywiście na pieszo, i zdołali dotrzeć do Lipska. Po przenocowaniu w przypadkowym gospodarstwie, rankiem ruszyli dalej, mimo ostrzeżeń, że lipską „wietkę” (teraz opatrzone rondem skrzyżowanie dróg do Skieblewa i Augustowa) blokuje pododdział czerwonoarmistów. Zostali oczywiście zatrzymani i po krótkim przesłuchaniu zastrzeleni. Miejsca ich śmierci upamiętniają skromne krzyże po prawej stronie drogi przy „wietce” w kierunku na Kuriankę. A ciała ich spoczywają przy północnym murze cmentarza w Lipsku.

Po ustąpieniu wojennego rozgardiaszu, nowi administratorzy Lipska zaczęli ustanawiać swoje porządki. Lipsk utrzymał swoją ponadlokalną rangę stając się siedzibą sielsowietu podporządkowanemu powiatowi w Sopoćkiniach. Od lipskiej gminy odpadły jednak tereny położone między Kanałem Augustowskim i rzeką Wołkuszanką. Nurtem tej rzeki biegła bowiem nowa granica państwowa między III Rzeszą a ZSRR. To była również wspaniała okazja do rozwoju przemytu. Nie bacząc na niebezpieczeństwo w Lipsku ukształtowała się warstwa naprawdę wybitnych przemysłowców.

Dotychczasowe radzieckie umocnienia i fortyfikacje graniczne, zwane linią Stalina, znalazły się daleko na wschodzie, w odległości ok. 200 – 250 km. Z dostępnej, dotychczas opublikowanej literatury, można wnosić, że decyzja kierowniczych gremiów państwa radzieckiego o budowie nowej linii fortyfikacji i umocnień zapadła prawie natychmiast po ustaleniu nowych granic państwowych. Ustalono je 28 września 1939 r. tzw. traktatem o granicach i przyjaźni między III Rzeszą i ZSRR. Jako pierwsze wykonano rozpoznanie terenu i projektowanie przyszłych linii obronnych. Budowę fortyfikacji, z oczywistych względów musiano odłożyć na czas późniejszy. W pierwszych miesiącach rozbudowywano przede wszystkim system zapór na nowych granicach i strażnic dla wojsk granicznych NKWD. Najbliżej Lipska została zlokalizowana strażnica wojsk pogranicznych NKWD w miejscowości Krasne. W Lipsku natomiast mieściła się komendantura odcinka fortecznego.

Po bezprecedensowej klęsce Francuzów w czerwcu 1940 r. przywódcy radzieccy zdali sobie sprawę, że na zachodzie Europy nie ma już żadnej siły zdolnej przeciwstawić się dywizjom Wehrmachtu. W tymże samym czerwcu 1940 r. ludowy komisarz obrony marszałek Siemion Konstantynowicz Timoszenko wydał dyrektywę dotyczącą rozpoczęcia budowy fortyfikacji stałych na zachodniej

granicy ZSRR. Z tą chwilą na pełną skalę ruszyły gigantyczne prace od wybrzeży Bałtyku, wzdłuż granicy niemiecko- radzieckiej, począwszy od Połagi na Litwie aż po granicę słowacko-rumuńską poniżej Przemyśla, czyli na długości ok. 1050 km – taki współczesny Wielki Mur Chiński.

Całość tego niezwykle skomplikowanego w tamtych warunkach przedsięwzięcia, podzielono na 13 odcinków zwanych **ukreplionnymi rajonami**, czyli rejonami umocnionymi. Grodzieński Rejon Umocniony łączył się na południu, w okolicach Goniądza, z Osowieckim Rejonem Umocnionym i na północy z Kowieńskim Rejonem Umocnionym, w okolicach Druskiennik.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że linia Mołotowa w tamtym okresie była szczytowym osiągnięciem sztuki fortyfikacyjnej, o najnowocześniejszych rozwiązaniach. W tamtym czasie w granicach ZSRR znalazły się bowiem chwilę wcześniej zdobyte, fińska linia Mannerchaima, fortyfikacje wybrzeża Morza Bałtyckiego i rumuńskie fortyfikacje Dniestru. Posiłowano się również rozwiązaniami stosowanymi na francuskiej linii Maginota i niemieckiej linii Zygfryda.

Na terenie Białorusi ulokowany był Zachodni Specjalny Okręg Wojskowy pod dowództwem generała



armii Dimitrija Grigoriewicza Pawłowa, obejmujący 3, 4 , 10 i 13 Armię oraz jednostki podległe; w sumie 44 dywizje, w tym 12 pancernych, 6 zmechanizowanych i 2 kawaleryjskie. Z chwilą rozpoczęcia wojny Okręg Wojskowy zyskał status Frontu Zachodniego. *(Dalsze losy głównodowodzącego generała są tragiczne- uczyniono go odpowiedzialnym za klęskę, wytoczono proces i wyrokiem Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR z 22 lipca 1941 r. został zdegradowany i skazany na śmierć. Rozstrzelano go na poligonie NKWD pod Moskwą. W 1957 r. został zrehabilitowany i pośmiertnie przywrócono mu stopień wojskowy.*

Na prawym skrzydle frontu, na linii Grodno-Augustów-Grajewo, rozlokowana była 3 Armia pod dowództwem generała-lejtnanta Dimitrija Iwanowicza Kuźniecowa. Miała ona „trwale osłonić Grodno i kierunek na Lidę/Wołkowysk” i wspólnie z 11 Armią „ściąć” występ suwalski.

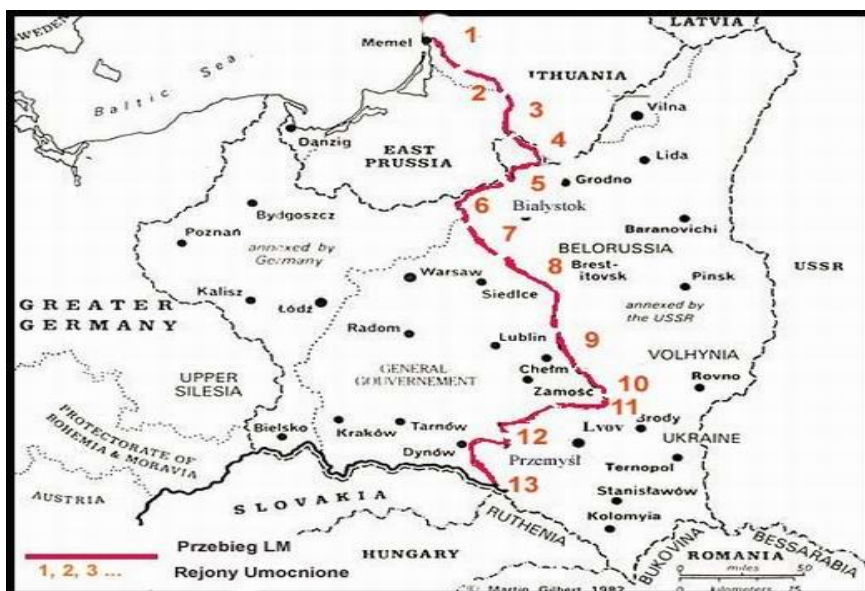
Najsilniejsza armia Frontu Zachodniego znajdowała się na tzw. występie białostockim, wbijającym się klinem w terytoria niemieckie od Białegostoku po Ostrołękę – podstawa tego klina rozciągała się od Grodna po Brześć.. Występ nie nadawał się do obrony; można go było łatwo zlikwidować uderzeniami ze skrzydeł. Stanowił za to dobrą podstawę do nagłego uderzenia na flanki i tył wojsk niemieckich. Z tego względu występ białostocki zawczasu wytargowano od Niemców i umieszczono tam

„superuderzeniową” armię. Po ukończeniu kompletowania 10 Armia, pod dowództwem generała-majora Konstantina Dimitriewicza Gołubiewa, miała liczyć ponad 250 tys. żołnierzy i oficerów, około 4 tys. dział i moździerzy, 698 samochodów pancernych i 2350 czołgów. Oprócz składu podstawowego armia miała otrzymać uzupełnienia w postaci 10-12 pułków artylerii ciężkiej, jednostek NKWD i liczny dodatkowych pododdziałów. Występu białostockiego miały bronić cztery Rejony Umocnione; grodzieński, osowiecki, zambrowski i brzeski. W samym rejonie grodzieńskim – osłaniającym najkrótszą drogę na Moskwę, zaplanowano do wybudowania 606 obiektów fortyfikacyjnych. Głównym projektantem linii Mołotowa i jej Rejonów Umocnionych, został generał - lejtnant Dymitrij Michajłowicz Karbyszew, który już wcześniej projektował linię Stalina.



(Temu generałowi również nie poszczęściło się. Dostał przydział organizacyjny do sztabu 10 Armii i wraz z nią znalazł się w „kotle” mińskim. Ranny, wzięty do niewoli, zdecydowanie odmawiał jakiegokolwiek współpracy z ROA – Ruskaja Oswoboditielnaja Armia – gen. Andrieja Andriejewicza Własowa. Kiedy po raz kolejny odmówił – 18 lutego 1945 r. – przy 20-stopniowym mrozie, polewany strumieniami lodowatej wody, zmarł).

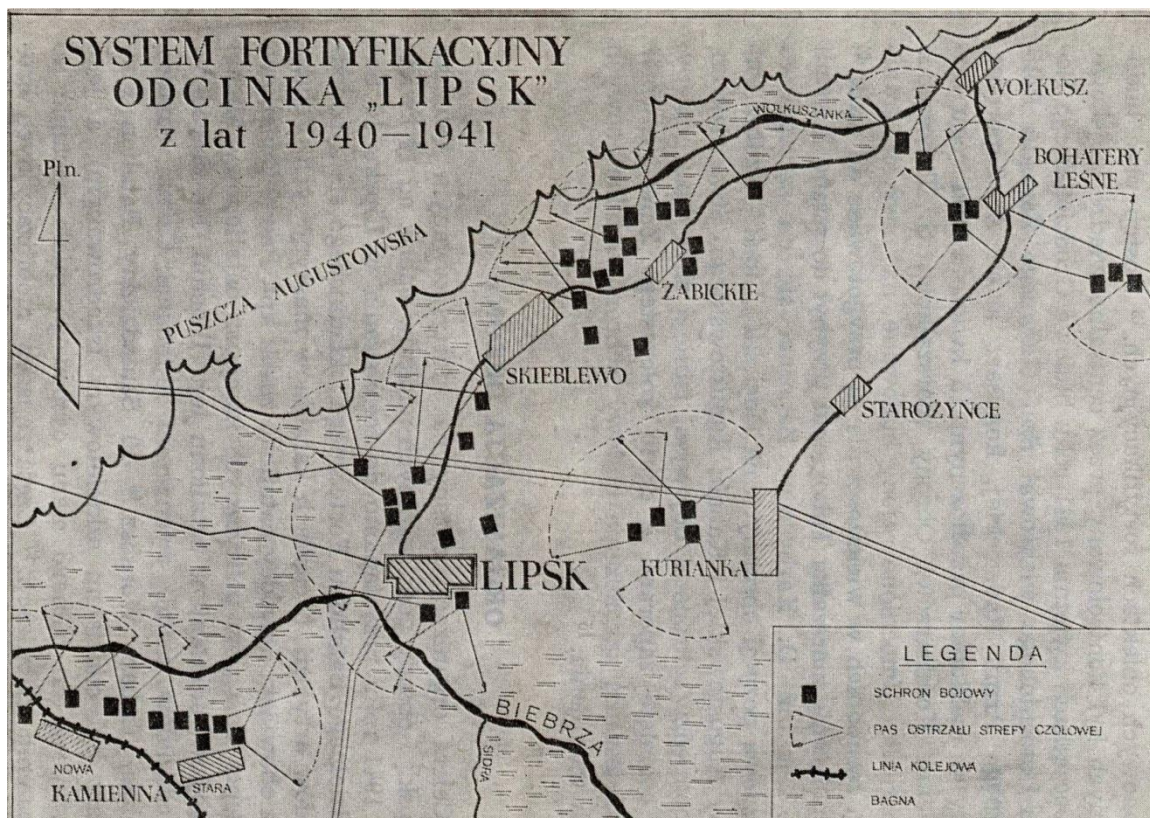
Niektóre typy schronów miały imponujące rozmiary, kilka poziomów, kilka wyjść ewakuacyjnych, własne studnie i szamba, przelotnie – uniemożliwiające atak na pancerne drzwi wejściowe, diamentowe rowy- chroniące przed skrytym podejściem do ambrazur, drzwi i innych otworów , szczeliny detonacyjne, peryskopy, strzelnice rkm-ów chroniących zapola, itp. Itd. Grupy schronów rozmieszczano tak, aby dany teren był kryty zarówno ogniem broni maszynowej jak i artylerii, bez martwych pól ostrzału. Każda grupa, w zależności od warunków i ukształtowania terenu, była kombinacją różnych typów schronów – od najprostszych gniazd pod cekaemy do punktów dowodzenia z centralną maszynownią, własnym zaopatrzeniem w wodę, łącznością telefoniczną i bezprzewodową, pomieszczeniami dla załogi, kuchnią, magazynami amunicji i zapasów. Generał-lejtnant D. M. Karbyszew zaprojektował barierę nie do przełamania. Z punktu widzenia sztuki fortyfikacyjnej cały projekt był bardzo dobrze przygotowany i przy założeniu, że plan udałoby się doprowadzić do końca, zamysł takiej obrony granicy przed wojskami lądowymi przeciwnika mógł być bardzo efektywny.



LEGENDA: Rejony Umocnione	Ich długość w km	Planowane obiekty
1-Telszewski RU	75 km	366
2-Szawelski RU	90 km	403
3-Kowieński RU	106 km	599
4-Olicki RU	57 km	273
5-Grodzieński RU	80 km	606
6-Osowiecki RU	60 km	594
7-Zambrowski RU	70 km	550
8-Brzeski RU	120 km	380
9-Kowelski RU	80 km	138
10 –Włodzimiersko-Wołyński RU	60 km	141
11 –Strumiłowski RU	45 km	180
12 –Rawsko-Ruski RU	90 km	306
13 –Przemyski RU	120 km	186

W dzisiejszych granicach Polski znalazła się tylko część Grodzieńskiego Rejonu Umocnionego, za to z jego rdzeniem i centralną częścią tj. odcinkiem fortyfikacyjnym Lipsk – od Trzyczeczek, Kamiennej Starej i Hamulki, przez Lipsk, Skieblewo, Kuriankę, Żabickie aż po Wołkusz i Bohatery. Przy czym Hamulka, Kurianka i Bohatery to punkty oporu rozbudowane w głębi pasa obronnego.

Założenia operacyjne lipskiego odcinka były niezwykle istotne. Ryglował on bowiem przewidywane natarcie niemieckie na Grodno, Mińsk i dalej Moskwę, a ponadto blokował ewentualne przeprawy przez górną Biebrzę w kierunku Sokółki, co zagroziłoby wyjściem na tyły 10 Armii, zajmującej występ białostocki. Odcinek fortyfikacyjny Lipsk leżał w pasie obrony 3 Armii.



Schemat odcinka lipskiego wg płk Zygmunta Koszyły

Przy budowie odcinka fortyfikacyjnego Lipsk w sposób wzorcowy wykorzystano warunki terenowe. Przed schronami w Kamiennej Nowej i na południe od Lipska leżały Błota Biebrzańskie, ciągnące się na prawym brzegu Biebrzy, trudne do przejścia nawet dla pieszych, a schrony na północ od Lipska chroniły bagniste doliny Hacıłówki i Wólkuszanki.

Trzeba też wiedzieć, że obecnie melioracje w Sztabinie spowodowały szybsze spływanie wód Biebrzy, mizerniej lub zanikają coroczne wylewy, zaczyna się niebezpieczne murszenie torfowisk, a Błota Biebrzańskie teraz od biedy można przejechać quadami. Podobnie z Dolinami Hacıłówki i Wólkuszanki – zostały osuszone melioracjami łąk w Krasnem, Skieblewie, Bohaterach i Wólkuszu. W tamtym okresie trudno było przebyć tzw. traktem grodzieńskim z Lipska do Kurianki, ze względu na osuszone teraz bagno.



LEGENDA: - strzałki o jednym ostrzu oznaczają główny kierunek ognia CKM
- strzałki o dwóch ostrzach oznaczają główny kierunek ognia armat ppanc. 45mm
- strzałki o trzech ostrzach oznaczają główny kierunek ognia armat 76,2 mm

Skalę trudności oddaje również stan ówczesnych dróg – przeważnie były one gruntowe, rzadko gdzie wysypane żwirem, a przewieźć trzeba było kilkadziesiąt tysięcy ton betonu, polnego kamienia, drewna, żwiru, zbrojeń budowlanych itp.

Podczas budowy schronów odcinka Lipsk, stworzono swoistą infrastrukturę w postaci polowego tartaku, zlokalizowanego między Krasnem a Jasionowem. Ta lokalizacja gwarantowała najlepszy i najkrótszy dostęp do największej ilości drzew Puszczy Augustowskiej, bo przecież potrzebne były tysiące kubików desek szalunkowych, kantówek i innych rodzajów drewna budowlanego. Ze względu na charakter i rodzaj prac budowlanych najważniejszy był jednak poligonowy **betonnyj zawod**, zlokalizowany w centralnej części odcinka fortyfikacyjnego Lipsk, czyli w miejscowości Żabickie, skąd rozwożono beton, najczęściej ciężarówkami, do wszystkich budów. Betonowanie schronów i wlewanie betonu do szalunków prowadzono bez żadnej przerwy przez kilka dni i nocy, aż do ukończenia prac. Każda przerwa osłabiałaby konstrukcję schronu na połączeniu dwóch warstw betonu, a przecież ściany czołowe i strop schronu miały wytrzymać huraganowy ostrzał armat o kalibrze 155 mm i nawet pojedyncze trafienia pociskami o kalibrze 203 mm. Dlatego też ściany czołowe, najbardziej narażone na uderzenia pocisków, miały grubość od 1,5 do 2,0 metrów, stropy 1,5 do 1,75 mb, a pozostałe ściany boczne i tylne do 1,2 mb. Do wiadomości budowlanców można dodać, że norma wytrzymałości betonu na ściskanie wg ówczesnych radzieckich wymogów wynosiła 550 kG/cm², po miesiącu wiązania betonu.

Początkowo prace budowlane w rejonach umocnionych prowadzono siłami wojska oraz ludności miejscowej zatrudnionej w systemie wolnego najmu. Katastrofalny brak siły roboczej sprawił jednak, iż władze radzieckie zastosowały inne, bardziej brutalne formy przyciągnięcia ludności do pracy. W obwodzie (województwie) białostockim każdego dnia władze cywilne miały dostarczyć 4 tys. robotników z miejscowej ludności oraz 900 podwód konnych. Osoby uchylające się od obowiązku pracy podlegały sankcjom karnym.

Zarządy obiektów wojskowych słabo troszczyły się o cywilnych robotników. I tak wydawano obiady z 4-5 godzinnym opóźnieniem, jedzenie było mało urozmaicone - kasza jęczmienna lub gryczana – niesmaczne. Na miejscu nie było łaźni i pracujący cierpieli na wszawicę. Nie wydawano odzieży specjalnej ani obuwia; wielu ludzi pracowało boso, w znoszonym ubraniu i dziurawych butach.

Zawyżano normy. Na odcinku szczuczyńskim przyjęto następujące założenia: wykopanie łopatą 1 metra sześciennego ziemi z usunięciem urobku na odległość 3 metrów – zapłata 1 rubel 16 kopiejek. Ze względu na zawyżone normy i wymuszone przestoje większość robotników zarabiała dziennie od 3 do 7 rubli. Samo zaś wyżywienie w stołówce kosztowało robotnika średnio 6 rubli dziennie. Zdarzało się, iż dzień pracy nie był w stanie pokryć kosztów jednodniowego wyżywienia i tym samym ludzie stawali się dłużnikami zarządu budownictwa. To wszystko powodowało uchylanie się od mobilizacji do prac i nawet spontaniczne ucieczki z miejsca pracy.

Instruktor komitetu obwodowego partii, Zabołotin, który przeprowadzał kontrolę wykonania partyjnych uchwał w sprawie budownictwa obronnego, zawiadamia w sprawozdaniu z 25 marca 1941 r., że we wszystkich rejonach (powiatach) – grodzieńskim, sopoćkińskim, dąbrowskim i augustowskim ujawniono poważne niedociągnięcia:

1. W rejonie sopockińskim i dąbrowskim w momencie zgłoszenia się do pracy nie było wydzielonych straganów do obsługi chłopów; w tym względzie domówili się na miejscu z kierownikami budów.
2. Liczne są fakty nieracjonalnego wykorzystania podwód, tzn. przekierowywania ich z jednego rejonu w drugi; i tak np. chłopci z dąbrowskiego i grodzieńskiego kierowani są do Kolnicy w rejonie augustowskim a chłopci ze wsi Kolnica wysyłani są do Lipska w rejonie sopockińskim.
3. Na budowie nr 33 w Lipsku naczelnik budowy tow. major Romanowski umówił się z przedstawicielem gminy, aby ostatecznie przed 20 marca ludzi i podwód nie wydzielać, gdyż nie jest w stanie ich przyjąć.
4. Na budowach w Sztabinie i Lipsku chłopci skarżą się, że nie przyjmuje się od nich kamienia, który sami zbierają i zwożą z odległości 12-15 km.
5. Na odcinku budowy Domuraty grupa chłopów z Kiersnówki została odesłana do domu gdyż przybyli do pracy po godzinie 12-tej.
6. W rejonie augustowskim większość podwód wyjeżdża do pracy podwójnym zaprzęgiem (po parze koni). Na budowach liczy się ich jako jedną podwodę. W rzeczywistości wykonanie norm koniodni w augustowskim jest dużo większe.
7. Na budowach niezbyt starannie liczą ludzi i podwody i zdarza się, że odcinki w swoich raportach podają mniejszą ilość podwód niż w rzeczywistości. Fakt taki zaobserwowano w rejonie augustowskim.
8. Na budowach w Lipsku i Sztabinie niezbyt miarowo zorganizowany jest odbiór materiałów, kamienia i in. w rezultacie czego powstają kolejki i przestój podwód.

W czasie prac na spec budowach ludność miejscowa zderzała się ze zjawiskami typowymi dla systemu nakazowo-administracyjnego: arogancja władzy, samowola i naruszanie prawa, zła organizacja pracy, opóźnienia wypłat, niegospodarność, indoktrynacja ideologiczna.

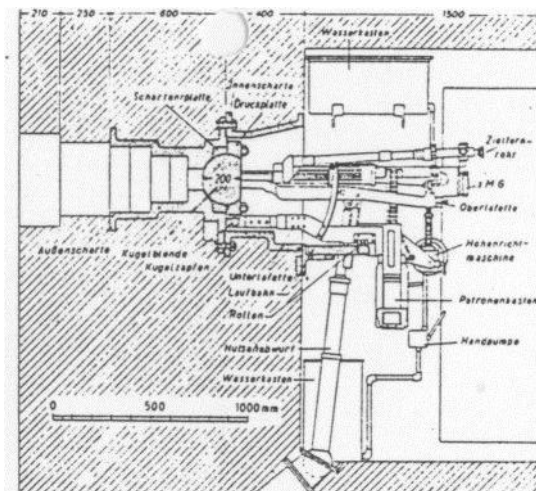
Spory pomiędzy przedstawicielami gminy i dowódcami wojskowymi, prowadzone w obecności miejscowych obywateli, sprzyjały nieprzychylnym komentarzom wśród ludności.

W rejonie sopockińskim grupa czerwonoarmistów pracujących na budowie dopuściła się, według słów sekretarza komitetu rejonowego partii, „czynu bezmyślnego, żalosnego i szkodliwego politycznie, który wymaga najwyższej uwagi. Pracując w okolicach Hołynki spalili krzyże, czym naruszyli głęboko zakorzenione uczucia religijne miejscowej ludności, a duchowieństwo oraz elementy wrogie klasowo wykorzystały ten fakt do podburzania chłopstwa przeciwko władzy radzieckiej. Świadczy o tym wspólne doniesienie podpisane przez obywateli w liczbie 200 i przesłane na ręce prokuratora. Przy czym inicjatorem i organizatorem tego kolektywnego zgłoszenia jest ksiądz Krasowski, a podpisy zbierano w kościele. Przy okazji tego zdarzenia ksiądz uprawia wśród mieszkańców propagandę antyradziecką w formie namawiania, aby nie szli do wyborów do miejscowych rad. Obywatele narodowości żydowskiej spotykali się z przejawami antysemityzmu ze strony kadr zarządzających pracami budowlanymi.”

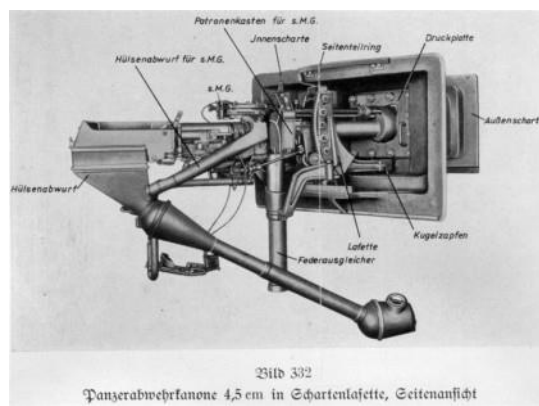
Nie można powiedzieć, żeby tego typu negatywnym faktom władze nie poświęcały uwagi. Sprawa z Hołynki przekazana została do prokuratury, wypłatę pieniędzy należnych chłopom kontrolował członek Rady Wojskowej, stosowano też inne formy reagowania. Jednakże metody działania stosowane przez radzieckie władze, przy okazji prac na spec obiektach, powodowały wśród

miejscowej ludności niezadowolenie, wywoływały nastroje protestu i przeciwdziałania, co z kolei powodowało nasilenie represji. W rejonie sopoćkińskim wydawano fałszywe zaświadczenia lekarskie zwalniające z pracy ze względu na stan zdrowia. Równie popularne były ucieczki za granicę do III Rzeszy, a na takich niezwykle cennych uciekinierów, Abwehra tylko czekała. Szczególnym represjom podlegały przypadki uchylania się od obowiązku pracy oraz sprawy związane z czynną napaścią na doręczających nakazy pracy.

W rezultacie tego bałaganu organizacyjnego, ale także i braku czasu, jak również znakomitego rozeznania i zamierzeń kierownictwa III Rzeszy, aby ułatwić zadanie Wehrmachtowi – na lipskim odcinku linii Mołotowa wybudowano 48 schronów, zamiast planowanych 78. Żelbetowe schrony w nomenklaturze rosyjskiej nazywane były DOT-ami (dołgowremiennaja ogniewaja toczka). Były jeszcze budowane – zwłaszcza na przedpolu linii Mołotowa, między Nowym Lipskiem a Jasionowem – tzw. DZOT-y (dierewo ziemlianaja ogniewaja toczka), ale te zostały zupełnie zniszczone przez artylerię niemiecką. Dzisiaj po nich zostały nieforemne doły, gdzie ponad 70 lat temu, jak można się domyślać, były uzbrojone DZOT-y. Wybudowane schrony można podzielić – ze względu na zastosowane rodzaje środków ogniowych – na strzeleckie, dla CKM-ów Maxim wzór 1910/1930. Takie schrony na odcinku lipskim są dwa. Najliczniejsze – bo aż 27 – są schrony artyleryjsko-strzeleckie, wyposażone w armaty przeciwpancerne 45mm wz. 1934 lub armaty forteczne kaliber 76,2 mm wz. 1938/39, które sprzężone były z CKM-ami. Jest również 18 schronów wyłącznie artyleryjskich wyposażonych w w/w armaty, a także 1 schron dowodzenia. Siła ognia w tych schronach była potężna. CKM-y prowadziły skuteczny ogień na odległość 1200 m, przy 600 strzałach na minutę. Armaty ppanc 45 mm niszczyły cele w odległości do 4200 m, przy 25 strzałach na minutę. Armaty forteczne skutecznie strzelały na odległość 8500 m, przy 25 strzałach na minutę.



Schemat mocowania w schronie CKM-u



Armata ppanc kaliber 45 mm w ambrazurze



Armata ambrazurowa, forteczna 76,2 mm



Zejsćcie na niższą kondygnację w schronie wielopoziomowym



Od lewej: strzelnica rkm-u do obrony zapola, otwór wejściowy i szczelina detonacyjna w schronie w Bohaterach



Potężna ściana osłonowa ambrazury schronu do ognia flankowego w Wołkuszu



Rów diamentowy przed ambrazurami schronu



Ustęp, toaleta sucha tzw. turecka na najniższej kondygnacji schronu

Półkaponiera nad Wolkuszanką z przelotnią uniemożliwiającą atak na drzwi wejściowe. Wystająca rura do czerpnia powietrza

W nomenklaturze radzieckiej poszczególne schrony miały swoje nazwy rodzajowe, zależne przede wszystkim od kierunku prowadzenia ognia. Schrony z ambrazurami do prowadzenia ognia czołowego, na wprost, na nacierające pododdziały wroga, nazywano **kazmatami**. Ambrazury kazamat były jednak narażone na bezpośrednie trafienia pociskami przeciwpancernymi. Schrony prowadzące ogień flankowy, boczny – wzajemnie ubezpieczające się – ambrazury miały dodatkowo chronione potężnymi ścianami osłonowymi od strony nacierających tak, że trafienia bezpośrednie w ambrazury było niemożliwe. Jeśli prowadziły ogień o obu kierunkach, wzdłuż, równoległe do frontu, nazywano je **kaponierami**. Jeśli tylko w jednym kierunku otrzymywały miano **półkaponier**. Niezwykle rzadko w

linii Mołotowa, a na odcinku lipskim nie ma ich w ogóle, budowano **blokhauzy**. Te schrony przystosowane były do obrony okrężnej i prowadziły ogień we wszystkich kierunkach.

Mimo znakomitego rozplanowania schronów odcinka lipskiego, nie zdołano – nawet w tych wybudowanych- zabezpieczyć pełnej obsady kadrowej, doprowadzić łączności, zorganizować system ognia, nie mówiąc już o zabezpieczeniu przedpoła, zasiekach, trasach, rowach przeciwczołgowych itp. W Lipsku 10 Samodzielny Batalion Forteczny pod dowództwem kapitana Pawła Cwietkova, był jednostką kadrową. Uzupełnienia do pełnego stanu osobowego miał otrzymać po mobilizacji – tylko, że mobilizacji 22 czerwca nie było. Iluzoryczna okazała się także pomoc wydzielonych pododdziałów 27 dywizji piechoty stacjonującej w Augustowie i okolicach. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że atak 22 czerwca 1941 r. nastąpił w niedzielę – a w sobotę kadra oficerska i zwykli żołnierze bawili się do upadłego na licznych zabawach i potańcówkach. O godz. 3.00 w nocy spali ciężkim, pijanym snem. Pod ogniem niemieckiej artylerii zdołano obsadzić pośpiesznie tylko kilkanaście schronów i one podjęły walkę, zwłaszcza w rejonie Żabickich i Wołkusza.

Nie dali się zaskoczyć tylko pogranicznicy NKWD z placówki w Krasnem, tam cały dzień trzymał obronę batalion kapitana Zajcewa i dopiero po zapadnięciu zmroku, na rozkaz, opuścił pozycję. Zacięte walki toczyły pododdziały w rejonie Hołynki i Dąbrowy Białostockiej. Twardo trzymał się pod wsią Hołowieńczyce batalion kapitana Szilowa, który trwał na pozycjach do ostatniego żołnierza – zginęli wszyscy. Na północ od Sopoćkiń mężnie walczył 1 batalion 23 pułku saperów pod dowództwem kapitana Spiriczewa.

Wspomina Władimir Szerstniew w książce „*Tragedia roku 1941. Dokumenty i refleksje*” można je znaleźć na stronie <http://www.warmech.ru>

„W nocy na 23 czerwca sztab 3 Armii przebazował się w rejon wsi Barkowo. Wojska radzieckie porzuciły Grodno. Dowództwo 3 Armii zostawiło żołnierzy 68 Grodzieńskiego Rejonu Umocnionego w DOT-ach i DZOT-ach bez pocisków i amunicji, bez jedzenia wody. Ludzie mdleli z braku powietrza, z uszu ciekła im krew, powietrzem wstrząsały wybuchy pocisków artylerii bijącej ogniem na wprost, ale garnizony trzymały się z nadzieją na szybką pomoc oddziałów 3 Armii.

Dowództwo zostawiło żołnierzy 213 pp w nieukończonych DOT-ach pod Sopoćkiniami. Zostawiono ich bez plutonów karabinów maszynowych, z lekkimi czołgami batalionu rozpoznawczego, pozbawionymi paliwa. Czołgiści zakopywali swój sprzęt i walczyli póki wystarczało amunicji. Trwali w nieustających bojach 22-go, 23-go, 24-go czerwca, tracili towarzyszy broni i przyjaciół. Ale trzymali się i mieli nadzieję...

Pozostawiono żołnierzy i dowódców 132 pp nad Biebrzą pod Sztabinem, pod bombami lotnictwa Goeringa i pod ogniem cekaemów. Zostawiono ich pod Dąbrową pod nieprzerwanym, huraganowym ostrzałem przeciwnika. Grupy bombowców przeprowadzały zmasowane naloty na tyraliery atakujących batalionów 132 pp. I bataliony ociekały krwią. Ale nie było rozkazu odwrotu. Tak jak i nie było pomocy. I na złocistych polach zbóż, obok widniejącego na wzgórzu wiatraka i dachów Dąbrowy, umierał 132 pułk. Na polu pozostały dziesiątki porozrywanych ciał młodych żołnierzy i oficerów. I nie miał im kto krzyża postawić ani pomnika. Zostali i ranni z nadzieją, że pomoc idzie, że tylko trochę jeszcze trzeba pocierpieć. Ale szli, przeczesując pole i skraj lasu Niemcy z automatami. A na rannych czekała tylko bezimiennność.”

Także w Lipsku praktycznie nie było żadnej obrony i walki. Dowodzący obroną Lipska lejtnant Winokurov już o godz. 9.30 wydał rozkaz wycofania się w kierunku Dąbrowy Białostockiej. Jakże inne, pełne dumy i pychy, są wspomnienia zwycięzców. Wspomina zdobywca schronów w Żabickich i

Wołkuszu, Horst Slesina w swojej książce „Soldaten gegen Tod und Teufel – unser kampf in der Sovietunion, eine soldatische Deutung”.

„Droga łączy się z szerszym traktem. Nasz ciężki wóz rozpoznawczy przyśpiesza i wyprzedza maszerujące kolumny...*(z oczywistych względów autor nie może podać nazwy ani numeru jednostki ale opis szybko wyjaśnia kwestię – to sformowana w Opolu 8 Dywizja Piechoty gen. Gustava Hohne – przyp. tłum).* (...) Ostatnie sto metrów musimy się czołgać. Nura w dół i łądujemy w zamaskowanym okopie. Stąd rozpocznie się atak...

Z minuty na minutę robi się coraz jaśniej. Wzlatują pierwsze skowronki i rozpoczynają swoje trele. Nad ziemią wstaje świt. Rzut oka na zegarek – ciągle jeszcze trzydzieści minut!

Przed nami mała rzeczka Wołkuszanka – granica dwóch światów. Już przed paroma tygodniami bolszewicy wysadzili obydwie mosty w naszym sektorze. Stąd ich właśnie obserwowaliśmy i śledziliśmy każdy ich ruch. Nic nie umknie przed wyszkolonym, żołnierskim okiem – ani pozycje polowe, przeszkody i zasieki ani liczne, betonowe bunkry. Możemy dostrzec prawie setkę solidnych obiektów. A w nich i pomiędzy nimi tkwi przynajmniej cała dywizja. Wrogie fortyfikacje ciągną się na pięć kilometrów w głąb pozycji i wszyskch nie można stąd dojrzeć. Wzdłuż linii frontu rozciąga się wzgórze naszpikowane wszelkimi umocnieniami. To będzie twardy orzech do zgryzienia... Młode, silne ciała staną naprzeciwko ścian z betonu i stali. Zobaczymy czy sowiecki gigant zachwieje się zderzywszy się z naszą nieugiętą wolą. Biorę do ręki mikrofon i każę załodze naszego pojazdu rozpocząć nagrywanie – chcę utrwalić te pierwsze minuty bitwy. 22 czerwiec, godzina 03:05 rano. Oto początek wojny...

W wyznaczonym czasie przelatują nad nami eskadry Luftwaffe i nikną gdzieś tam nad terytorium wroga. W tej samej chwili, wzdłuż całego wielokilometrowego frontu, z rykiem odzywa się niemiecka artyleria. Skoncentrowany ostrzał dział wszelkich kalibrów wali się na umocnienia Armii Czerwonej. Śmiercionośny wał ognia jakiego jeszcze nie widziałem. Każdy kaliber, każdy rodzaj działa, wszystko ściśnięte na małej przestrzeni. I wszystkie wyją i ryczą, skrywając nieprzyjacielskie linie za zasłoną dymu i płomieni. Ogień tryska na wysokość domów. Potężny ostrzał spada na bunkry, umocnienia i zasieki. Niemiecki pociski niczym młoty tłuką bez wytchnienia...

Piechota już gotowa. Jak okiem sięgnąć cały front przed nami to jedna ściana dymu i żelaza, mieszanina ziemi z kawałkami betonu i połamanymi belkami. Część lasu stoi już w ogniu. Niesamowity widok, niezapomniany w swej dzikiej furii! To dowód na siłę niemieckiego oręża!...

Wzlatują w górę race sygnałowe. Wał artyleryjskiego ognia przesuwają się do przodu. Rozlegają się gwizdki – sygnał do ataku dla piechoty i saperskich oddziałów szturmowych...

Saperzy w niewiarygodnie krótkim czasie przerzucili przez rzeczke dwa mostki. Teraz masa ludzi przetacza się przez nie i pod osłoną całej naszej ciężkiej broni rozlewa się po rosyjskich umocnieniach...

Działka przeciwpancerne i ciężkie karabiny maszynowe strzelają po ambraturach. W powietrzu świst pocisków trasujących. Trafienie za trafieniem! Piechota przedziera się do przodu. Przyciśnięci do ziemi, pełzną do przodu saperzy. Zakładają ładunki wybuchowe. Ziemią wstrząsa potworny wybuch. Miotacze ognia do przodu! Trzy, cztery razy wyskakują czerwono-żółte jęzory ognia. Wielki śłup dymu unosi się nad bunkrem – schron płonie. Pierwsza linia przełamana. Szturm trwa dalej!...

Z dziur i rozwalonych okopów wytaczają się pierwsi Rosjanie. Oczy wybałuszone, twarze wykrzywione przerażeniem. Zwalila się na nich wyjąca śmierć, rozerwała ich bunkry grzebiąc

obrońców, rzucała nimi jak lalkami, rwała na kawałki, dusiła. Raniła czy nie, ale zostawiła na nich swoje piętno. Co za twarze! Wiele skośnookich, z wystającymi kośćmi policzkowymi... szerokie, płaskie nosy... czarne lub jasne włosy... ciemna, żółta lub biała skóra...

Naprzód, naprzód! Trzeba zdobyć ciężki bunkier przed nami! Wielki, betonowy kolos siedzi na szczycie wzgórza i pluje ogniem z każdej ambrazury! Posuwamy się w górę stoku krótkimi, szybkimi skokami! Szlag by trafił ten piasek! Nie ma jak zaprzeć nogi! Ogień karabinów maszynowych szaleje. Między nami – krzyki i jęki.

A teraz pojawia się też działko przeciwpancerne. Ledwie dysząc, ludzie taszczą je wprost przez ścianę nieprzyjacielskiego ognia. I już pierwsze pociski lecą w stronę wroga. Walą też ciężkie młotki. Granaty dymne otumaniają wroga. Wszyscy jak szaleni skaczą do przodu. Nasze miotacze ognia znowu są z nami. Małe grupki ludzi podczołgują się ze wszystkich stron. Słysząc nowe detonacje! Eksplozje silnych ładunków wybuchowych wstrząsają DOT-em do fundamentów, wyrwywają kawałki betonu, naruszają ściany. Miotacze ognia do przodu! Sycząca śmierć wlewa się przez dziury i otwory strzelnicze. Czerwień tańczy pośród kłębow czarnego dymu. Samo piekło otworzyło swoje podwoje... Ale teraz już żeśmy się dobrze wgryźli. Nowe ładunki wybuchowe założone. W powietrzu wirują kawałki betonu – jest dziura! I zaraz lecą tam granaty! Porucznik biegnie jako pierwszy. Szczeka pistolet maszynowy. Jesteśmy w środku! Rozerwane, zmiażdżone i wypalone ciała leżą bezkształtną masą. To już wszyscy? Ale bunkier ma kilka pięter! Porucznik znowu krzyczy aby złożyli broń. Zagłuszają go strzały...

Skąd u nich ten upór, ta siła z jaką stawiają opór? Dlaczego czasem biją się zaciekle niczym szaleńcy, a gdzie indziej poddają się po pierwszym wystrzale? ... Wysuszony język stoi kołkiem w ustach. Twarze okopcone i brudne od sadzy. Przekrwionymi oczami ludzie patrzą na siebie dzikim wzrokiem. Tego brakuje... i tego... i ten też poległ. Wściekłość w nas kipi... Eksplozje potężnych ładunków saperskich wywalają ostatnie ściany. I znowu huk pękających granatów, grzechot broni maszynowej i strumienie płonącej cieczy z miotaczy ognia. I wreszcie koniec. Żadnych strzałów, tylko jęki i rżenie tych Rosjan, którzy cudem jakoś przeżyli. Przeszukujemy bunkier, a także rannych i ciała poległych. Między zabitymi jest komisarz polityczny, poznajemy po naszywkach na rękawie. Kilku ledwie trzymających się na nogach jeńców stoi przed nami – na twarzach strach i niedowierzanie. Czy to ci sami ludzie, którzy walczyli jak szaleni do samego końca? Krótkie przesłuchanie... Komisarz zebrał resztki batalionu w centralnym schronie. Kiedy stało się jasne, że sytuacja jest beznadziejna, a garnizon DOT-a chciał się poddać, zniszczył obydwie wyjścia awaryjne ładunkami wybuchowymi. Gdy wzywaliśmy ich do złożenia broni, natychmiast zastrzelił dwóch swoich ludzi. Po tym jak zajęliśmy już dwa piętra i znowu wezwaliśmy do poddania się... kilku żołnierzy rzuciło broń. Kule komisarza dosięgły wtedy jeszcze czterech ludzi. Pozostali zginęli w hekatombie ognia przy wysadzaniu bunkra.

Tak więc to jest sekret ich odwagi i uporu. Nie odwaga a strach rządził Armią Czerwoną. Później natknęliśmy się na wiele podobnych przypadków. Ale ich sednem było zawsze to samo... Teraz wiemy już co nas tam czeka. Zerwaliśmy pierwszą maskę z twarzy tego obcego świata i ujrzeliśmy grymas strachu, zobaczyliśmy terror i szaleństwo. Nikt nie mówi ani słowa. Ale chyba po raz pierwszy w życiu czujemy lodowate żądło strachu...

Rzut oka na zegarek. Jest dopiero 08:00 rano. Minęło zaledwie pięć godzin. Ale to było pięć godzin wścieklej walki przeciwko stali, betonowi i diabelnemu oporowi wroga... Runął rosyjski mur. Brama na wschód została otwarta!”



Horst Slesina na swoim wozie rozpoznania w zdobytym Grodnie

W aktach sprawy nr R-24000 zanotowano wypowiedź nieszczęsnego generała armii Dimitrija G. Pawłowa: „W kwestii budowy rejonów umocnionych dopuściłem się ze swojej strony także przestępczej beczynności. W roku 1940 budowano wyłącznie oddzielne węzły obrony, a nie szczerłą linię umocnień; kwestię tą podniosłem dopiero w 1941 roku przed samymi wydarzeniami. I chociaż sprawy te rozwiązano pozytywnie, było już późno. W efekcie mojej beczynności rejonu umocnione nie były gotowe do walki. Z 590 obiektów uzbrojonych było tylko 180-190 i to w bardzo rzadko rozrzuconych węzłach obrony. Takie ich rozmieszczenie w ramach rejonów umocnionych pozwalało przeciwnikowi na ich bezkarne obchodzenie i forsowanie. Największe zło spowodowałem swoją beztroską i zaniedbaniem...”

Czym dzisiaj są schrony linii Mołotowa? Martwym, niechcianym zabytkiem czy śmietniskiem dla okolicznych meneli?

Nikt rozsądny burzyć i rozbierać tego nie będzie – nakład kosztów byłby ogromny, chyba jeszcze większy niż przy ich budowie. Schrony trwać będą jeszcze przez wieki. Jednak obserwując to, co wokół nich się dzieje, można mieć nadzieję, graniczącą z pewnością, że za czas jakiś staną się one jedną z licznych atrakcji turystycznych wschodniej Polski. I miejmy nadzieję, że ta broszura przyczyni się do tego.